ISSN 2544-0012

SPOTKANIA SWIRZAN

Nr 4 (139) LUBIN 2019 r.

Kopia nagrobka Aleksandra Łahodowskiego h. Korczak w Uniowie.
Treść inskrypcji: Tu Lesi Urodżoni Allexander Vanko Lahodovsky Ż Lahodowa Tctori Żil Naswieczie Liatah 49 Umar Miescacża Sticżnia 27 Dnia Rokv 1574 Ktori Grob Dla Sprawicż Na Pamionthki Malżonka Swego Vrodżona Barbara S Sienna Lahodovska Panie Boże Racż Bycż Miloscżiw Duszi Iego.
Fot. Katarzyna Łoza (www.lwow.info)

Szanowni Krajanie,

łoszone przede wszystkim przez stronę ukraińską porównanie Armii Krajowej do UPA świadczy o zakłamywaniu podstawowych różnic istniejących między tymi formacjami. Nie jest ich tak mało i większość ma znaczenie zasadnicze.

Naczelne dowództwo AK nigdy nie wydało żadnych rozkazów ludobójstwa na ludności ukraińskiej. Akcje odwetowe miały charakter marginalny. Inaczej postąpili „atamani" UPA - Szuchewycz i Klaczkiwskij.

Przystąpienie do podziemnej armii polskiej było dobrowolne i za odmowę nie groziła żadna kara. Ukraińcom groziła kara śmierci, często wykonywana w okrutny sposób.

AK działała na całym obszarze okupowanej Polski i miała poparcie w szerokich kręgach społecznych, zaś UPA była ramieniem zbrojnym tylko Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i działała na terenach Małopolski Wschodniej.

Ponieważ UPA była następstwem ideologii ludobójczej, żaden kraj nie uznał „rządów" OUN i UPA, gdy tymczasem AK była częścią Wojska Polskiego, podlegającemu legalnemu rządowi na Zachodzie, a rząd był uznawany przez społeczność międzynarodową.

Jednostki AK liczyły prawie 300 tys. zaś UPA - ok. 25 tys.

Zapraszam do lektury biuletynu oraz do współpracy.

Lubin, czerwiec 2019 r. *Józef Wyspiański*

Spis treści numeru 139

Str.

3. Kartka z pamiętnika. A. Kwaśniowski, Fr. Węgrzyn. Wspomnienia walk samoobronnych mieszkańców Hanaczowa podczas okupacji niemieckiej w latach 1943-1944 (I).
14. H. Wietrzny. Dzieciom XXI w.
15. A. Groblewski. Wyjazd do Przemyślan i okolicy.
22. K. Gorzycki. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (VI).
28. J. Wyspiański. Gwałty ukraińskich nacjonalistów na Polkach w pow. Przemyślany.
33. A. Umland. Ukraiński rządowy instytut pamięci przeciw Zachodowi (III).
36. Zamek świrski został udostępniony dla zwiedzających.
37. Ks. P. Smolka. 10 lat od odzyskania kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła w Przemyślanach.
39. S. Błasiak. Dunajowskie tło portretu Pana Michała.

Red. Poniższe wspomnienia pochodzą ze strony www.hanaczow.pl, która już chyba nie istnieje. Publikujemy tekst po drobnych poprawkach.

Antoni Kwaśniowski
Franciszek Węgrzyn

Wspomnienia walk samoobronnych mieszkańców Hanaczowa podczas okupacji niemieckiej w latach 1943-1944 (cz. I)

Wstęp

Niniejsze „Wspomnienia" zawierają opis krwawych walk obronnych mieszkańców Hanaczowa z bandami ukraińskich nacjonalistów UPA w latach 1943-1944, opracowane na podstawie szczegółowych relacji uczestników tych wydarzeń, tj. mieszkańców Hanaczowa, jakie miały miejsce podczas trzech kolejnych bardzo krwawych walk.

Praca ta będzie trwałym świadectwem i upamiętnieniem dla żyjących i poległych uczestników walk o Hanaczów, jak też pamiątką dla młodszego pokolenia i polskiego ruchu oporu przeciwko bandom spod znaku „Tryzuba", które pociągnęły za sobą wiele ofiar w ludziach i wysokie straty materialne.

„Wspomnienia" nie opisują i nie mają pretensji poruszać w szczegółach działań AK w Hanaczowie w aspekcie partyzancko-wojskowym, ale pragną okiem rzeczowego i bystrego obserwatora zaakcentować to, co da możność wytworzyć sobie ogólny obraz tej dramatycznej rzeczywistości w owych latach biologicznej obrony substancji polskości.

Należy też wyjaśnić, że z relacji świadków, na których opierają się „Wspomnienia", w żaden sposób nie da się dokładnie podać liczby żołnierzy AK jak i banderowców podczas trzech kolejnych napadów na wieś.

Zespół redakcyjny składa podziękowanie za czynną współpracę i pomoc przy opracowaniu niniejszych „Wspomnień" osobom, które dzisiaj żyją i pochodzą z terenu hanaczowskiego. Dopomogły one w wydobyciu z cienia zapomnienia i nieubłaganego zęba czasu samoobronę i ofiarę ludzi tamtych lat na terenie jednego tylko bastionu polskości - wsi Hanaczów.

Wiele lat upłynęło od wydarzeń przedstawionych w niniejszych „Wspomnieniach", związanych z napadami nacjonalistów ukraińskich na polską ludność zamieszkałą na terenach południowo-wschodniej Polski (zwanych od zaboru austriackiego Galicją), które po pierwszej wojnie światowej przywrócono

Państwu Polskiemu.

Działanie wojenne podczas drugiej wojny światowej na obszarach południowo-wschodnich w granicach do 1939 r. rozbudziły stare i długotrwałe antagonizmy między ludnością polską i ukraińską, które tliły się jeszcze przed pierwszą wojną światową. Zagadnienie te były wiele razy poruszane w prasie, jak również w książkach o tematyce z okresu okupacji. Można tutaj wspomnieć wydawnictwo książkowe „Gdy umilkną działa" z 1965 r. lub „Czerwone noce", wyd. MON z 1974 r. Już w latach 1925 i następnych OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) współpracowała z niemiecką Abwerą w szkoleniu ukraińskich grup dywersyjnych i sabotażowych przeciwko Polakom. Wielu z nich, po przeszkoleniu, wracało nielegalnie do Polski i brało udział w różnych akcjach sabotażowych, m.in. w niszczeniu płodów rolnych, podpalaniu stogów ze zbożem i sianem, domostw, zabudowań gospodarczych z zebranymi płodami rolnymi, w zabójstwach zarówno dyplomatów obcych państw, jak też ministrów i urzędników państwowych (zabójstwo kuratora szkolnego we Lwowie, Sobańskiego w 1926 r., ministra Pierackiego w Warszawie, konsula ZSSR we Lwowie).

Czas drugiej wojny światowej, przy poparciu i współpracy okupanta niemieckiego, był najbardziej odpowiednim momentem dla nacjonalistów ukraińskich w realizowaniu ich zamierzeń w stosunku do ludności polskiej, Zwłaszcza na Polesiu, Wołyniu i Małopolsce Wschodniej, gdzie ludność polska było zmieszana z ludnością ukraińską i etnicznie była procentowo mniejszą grupą we wielu powiatach.

Wojnę w 1941 r., dla ziem południowo-wschodnich, zamieszkałych przez kilka narodowości, po wkroczeniu niemieckich wojsk, wywołała jak dawniej, tak i obecnie groźne napięcia i konflikty, zwłaszcza między ludnością polską i ukraińską. Wprawdzie obie społeczności posiadały równe prawa lecz mimo to Polacy obecnie zostali na siłę zmuszeni do walki o swoją tożsamość i we własnej obronie. Nieszczęścia okupacji niemieckiej zamiast połączyć obie strony przeciwko wspólnemu wrogowi - Niemcom - doprowadziły jednak wzajemne urazy, dawne krzywdy prawdziwe czy urojone i nienawiść do całkowitego podziału w imię szowinizmu i wygórowanych ambicji nacjonalistycznych, w myśl hasła, którym się od dawna posługiwała OUN - „Śmierć Lachom!" („Śmierć Polakom!"). Chodziło o całkowitą likwidację i wytępienie narodowości polskiej i zajęcie tych terenów oraz osiedlenie na nich elementu ukraińskiego.

Przez wiele lat obie narodowości zamieszkiwały te tereny w zgodzie, gdy zaborcy nie starali się je poróżnić. Żadne konflikty narodowościowe nie występowały. Wiele rodzin polskich i ukraińskich było ze sobą spokrewnionych. Zawierane były mieszane małżeństwa. Różne święta religijne obchodzono uroczyście i w duchu wzajemnego szacunku i dobrosąsiedzkich

stosunków. Duchowni obrządku rzymskokatolickiego i greckokatolickiego wzajemnie sobie pomagali w obowiązkach religijnych na terenie jednej wsi mieszanej. Mieszkańcy wsi polsko-ukraińskich chętnie się odwiedzali. Atmosfera społeczna, ogólnie biorąc, była poprawna i dobra i nie było żadnego powodu do wzajemnych napaści i napięć tragicznych. Stosunki te jednak z latami przed ostatnią wojną nabrzmiały pretensjami, ostrymi niechęciami, coraz większą i zapalną wrogością oraz pogróżkami. Doszły do punktu wrzenia i wybuchu gwałtownej, krwawej nienawiści podczas okupacji niemieckiej.

Polityczna organizacja ukraińska: OUN i UPA już w miesiącu kwietniu 1942 r. na zjeździe UCK w Krakowie, zwołana pod inspiracją i kierownictwem niemieckim, zobowiązała się do ścisłej współpracy w zakresie zwalczania polskich organizacji, niszczenia i palenia ich mienia. Głównym zadaniem wyżej wymienionych organizacji i przywódców ukraińskich (Bandera, Melnyk), było wymordowanie Polaków i likwidowanie we wszelki możliwy sposób ich dobra materialnego. Hasło - „Śmierć Lachom" rozbrzmiewało na publicznych zebraniach. Na ww. zjeździe postanowiono utworzyć legion ukraiński, który włączono do UPA i powołano oddziały „SS Galizien". Główne cele obu organizacji nie odbiegały wielce od siebie - chodziło włączenie się aktywne do walk z polską partyzantką, mordowanie Polaków, niszczenie mienia społeczności polskiej oraz likwidowanie elementu polskiego wszelkim sposobem na terenie Małopolski i Wołynia oraz Polesia.

Stosunek władz niemieckich do Polaków był i tutaj wrogi. Wystarczy choćby przytoczyć pamiętną egzekucję polskich uczonych, naukowców i profesorów wyższych uczelni lwowskich, którzy zginęli jedynie dlatego, że byli Polakami. Późniejsze zaś napady i mordy na ludności polskiej, dokonywane bardzo często w bestialski sposób przez nacjonalistów ukraińskich i w żaden sposób nie hamowane ani karane przez administrację niemiecką, potwierdziły tę zagorzałą nienawiść do narodu polskiego.

W latach 1943-1944 popełniono największą liczbę napadów zbrojnych morderstw na ludności polskiej na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Zniszczono bardzo poważną ilość budynków mieszkalnych, zabudowań gospodarczych, zapasów żywności oraz inwentarza żywego. Trudno obliczyć łącznie majątek i wartość poniesionych szkód i strat przez ludność polską. Fala masowej likwidacji elementu polskiego rozpoczęła się na Polesiu i Wołyniu i poczęła się przewalać na Małopolskę Wschodnią a następnie na Centralną. Według dowództwa niemieckiego zostało wymordowanych około 100 000 osób narodowości polskiej, przedstawiciele zaś OUN określili na około 200 000 osób. Spośród wielu miejscowości, których los jest znany społeczeństwu polskiemu z późniejszych opisów i wiadomości prasowych, są i takie, i to znaczna liczba, które zostały całkowicie zniszczone a mieszkańcy ich w poważnym procencie wymordowani, bardzo często w barbarzyński i wyrafinowany sposób. Pozostali

przy życiu mieszkańcy uciekali z rodziną w bezpieczne miejsca, najczęściej do centralnej Polski. Wiele miejscowości w ogóle zniknęło z map geograficznych.

Do takich miejscowości należy wieś Hanaczów. Przed wojną ostatnią zaliczano ją do jednej z większych wsi. Według dokładnych danych statystycznych i urzędowych w zbiorczej gminie Pohorylce z roku 1943, do której należał Hanaczów, wieś ta liczyła ogółem 316 gospodarstw i 2078 mieszkańców. Do Hanaczowa należały dwa przysiółki: Zagóra z 25 gospodarstwami i 37 osobami oraz Podkamienna z 14 gospodarstwami i 37 osobami. Do roku 1939 miejscowość ta podlegała pod województwo tarnopolskie a miastem powiatowym były Przemyślany. Najbliższym z większych miast był Lwów w odległości od Hanaczowa 25 km, leżący na północny zachód, najbliższą zaś stacją kolejową były Kurowice - 6 km od wsi i Zaciemne (Przychody) - około 3,5 km. W czasie roztopów wiosennych lub długotrwałych deszczów jesiennych było rzeczą prawie niemożliwą dostać się pieszo do wsi lub odwrotnie, chyba na koniu lub lekką furmanką a to z powodu lepkiego, gliniastego i tłustego gruntu (less), co było pewną korzyścią dla mieszkańców wsi naszej, maltretowanej często w sposób brutalny za kontyngenty zboża, niezdawanie mleka lub mięsa.

Widok Hanaczówki (dawniej Hanaczów). Fot. Katarzyna Sobiecka-Tomporowska.

Z przysiółkami mieszkańcy Hanaczowa składali się w 90% z Polaków. Nie-wielka część rodzin była mieszana - polsko-ukraińska. W stosunku do otacza-jących ją najbliższych skupisk ukraińskich mieszkańcy wsi stanowili najsil-niejszą miejscowość polską. Według opinii mieszkańców wsi i osób przyjezdnych Hanaczów odznaczał się atrakcyjnym położeniem geograficznym. W okresie letnim wielu krewnych i znajomych przebywało tutaj na urlopach wypoczynkowych. Wieś była otoczona wzgórzami i głębokim lasami, zwłasz-

cza od strony wschodniej, w dolinie, jakby w niecce, dlatego z punktu strategicznego była trudna do obrony. Ujemną cechą wsi był brak bezpośrednich i bliskich połączeń komunikacyjnych z większymi miastami i ośrodkami przemysłowymi czy handlowymi, stąd wiele osób ze wsi Hanaczów poszukiwało pracy zarobkowej. Ogólna stagnacja gospodarcza i nadmiar rąk do pracy na wsiach, a w miastach bezrobocie - szczególnie w latach 1937-1939, odbiły się fatalnie w całym kraju, również i w Hanaczowie. Ten stan trwał do wybuchu drugiej wojny światowej w 1939 r.

Początkowe działania wojenne nie wywarły większego wpływu na gospodarkę i ich styl życia mieszkańców wsi z powodu krótkiego trwania władzy radzieckiej. Natomiast zwycięstwa armii niemieckiej w 1941 roku i dalsze, w sposób brutalny utrwalanie okupacji niemieckiej na terenach Małopolski Wschodniej spowodowały, że miejscowa ludność poczęła coraz więcej się niepokoić i odczuwać ciężar niewoli. Ponadto poczęły w szybkim tempie narastać antagonizmy nacjonalistyczne, podsycane przez okupanta między ludnością pochodzenia ukraińskiego i polskiego. Do wsi coraz częściej docierały wieści o strasznych, krew mrożących w żyłach mordach na społeczności polskiej na Wołyniu i wschodnich połaciach woj. tarnopolskiego i lwowskiego.

Ludność polska, która nie miała zamiaru dobrowolnie opuszczać swych rodzinnych stron wraz z dobytkiem (na który latami pracowała ona i jej dziadkowie), nie mogła inaczej postanowić, jak tylko w odpowiedzi na zbrodnie i napady krwawe przystąpić do organizowania własnej samoobrony. Hasłem mobilizującym ludność do samoobrony stawały się coraz częściej wokół naszej wsi pojedyncze przypadki zabójstw napotkanych osób na drogach lub w lesie. Tak mieszkańcy Hanaczowa zostali gwałtownie poruszeni popełnionym morderstwem na polskim nauczycielu, Stanisławie Wajsie, który do 1939 r. uczył w miejscowej Powszechnej Szkole a podczas okupacji niemieckiej pracował przy wyrębie i sprzedaży drzewa w lesie. Człowiek ten nie miał żadnych zatargów z Ukraińcami, tym bardziej, że jego żona, z pochodzenia Ukrainka, uczyła w szkole ukraińskiej. Na obrzędy pogrzebowe w kościele parafialnym w Hanaczowie zaproszono za zgodą o. Proboszcza, ukraińskiego księdza z racji pokrewieństwa żony zmarłego z rodziną obrządku wschodniego, jak też jego liturgicznego pomocnika tzw. diaka. Według księdza proboszcza przez to zaproszenie zależało wszystkim na uspokojeniu nastrojów, zyskaniu przychylności u Ukraińców dla polskiej sprawy, jak też na ukazaniu ugodowości Hanaczowa wobec ościennych wsi ukraińskich, które ściągnęły dość tłumnie na ten pogrzeb.

Morderstwo to głęboko poruszyło ludność Hanaczowa i zadecydowało o konieczności zorganizowania własnej samoobrony, tym bardziej, że wieś była duża, mogła sobie pozwolić na taką samoobronę. Wszyscy zdawali sobie teraz sprawę, że musi się powołać Oddział Samoobrony, choć stale byli i tacy obywatele, którzy dowodzili, że do takiej bratobójczej walki nie dojdzie, ale prze-

ważył trzeźwy rozsądek, gdyż chodziło tutaj o ratowanie rodzin, starców, dzieci i kobiet, o zachowanie dobytku żywego i martwego, potrzebnego na dalsze dni i miesiące pogotowia i walki. Większość starszych mieszkańców wsi miała wprawdzie obawy, trwożyła się tragicznymi wieściami, ale jakoś nie dawała wiary takim pogłoskom. Uważała je za przesadzone lub nieprawdopodobne. Tłumaczono nawet, taka akcja zbrojna ze strony Ukraińców wymagałaby zwerbowania i wyćwiczenia większej ilości mężczyzn, a przede wszystkim zdecydowanych do wykonywania barbarzyńskich i haniebnych mordów na mieszkańcach Hanaczowa, z których niektórzy byli silnie spokrewnieni z Ukraińcami sąsiednich wsi.

We wsi Hanaczów działała parafia rzymskokatolicka, administrowana przez zakon OO. Franciszkanów od XV wieku. Dla pełni obrazu warto podać skład osobowy plebanii przed pierwszym napadem band ukraińskich. Aktualnym proboszczem był o. Celestyn Tadeusz Gacek, wikarymi czyli pomocnikami jego byli: o. Mikołaj Franciszek Tokarski i o. Eustachy Wiktor Błaż. Na przejściowej kuracji przebywał o. Szczepan Krajewski. Na plebanii mieszkał starszy wiekiem, b. zarządca miejscowego folwarku OO. Franciszkanów - Br. Ireneusz Sidorowicz oraz krawiec i pomocnik domu, Br. Damian Franciszek Bratkowski. Ze służby domowej - pracownik fizyczny, bardzo prostolinijny i uczciwy, Michał Rębisz z Hanaczowa oraz starsza wiekiem pani ze Lwowa, gospodyni (nieznanego nazwiska). O. Tokarski podczas pierwszego napadu był we Lwowie i już nie wrócił do parafii. O. Proboszcz i o. Szczepan Krajewski wyjechali do Lwowa na krótko przed trzecim napadem, gdy ludności cywilnej już nie było we wsi, a placówka oporu zamieniła się na bastion partyzancki, którego kapelanem został mianowany o. Eustachy Wiktor Błaż i dzielił losy Oddziału AK w Hanaczowie aż do trzeciego napadu.

O. Proboszcz niejednokrotnie publicznie, w kościele, sygnalizował wielkie niebezpieczeństwo napadu na wieś i jej całkowitej zagłady przez bandy ukraińskie. Zwracał uwagę na przestrzeganie przepisów bezpieczeństwa, na zachowanie spokoju i unikanie szeptanej paniki, prowokacyjnych wystąpień pod adresem Ukraińców, na unikanie pijaństwa i pędzenie bimbru. Mocno przestrzegał przed kontaktowaniem się ze sąsiednią ludnością ukraińską i nie przekazywaniem różnych, lokalnych informacji. Często powtarzał: - Trzeba sobie naprawdę uświadomić realne niebezpieczeństwo, które zbliża się do nas! Polecał mieszkańcom parafii na obrzeżach wsi, by na stale przenieśli jakąś część swojego inwentarza żywego do centrum wsi, do krewnych swoich i znajomych, jak też by na własną rękę zdobywali broń. Wraz ze swym wikarym o. Błażem czynnie wspomagał jednostkę AK na jej początkowym etapie formacji.

Jednostka ta składała się z ludzi młodych, przeważnie po odbytej przez nich służbie wojskowej, którzy mieli zapał i widzieli konieczność we wsi konspiracyjnej jednostki, ale nie mieli doświadczenia i przygotowania do tak trud-

nych działań bojowych. Najsłabszą stroną tej formacji był brak podstawowego uzbrojenia i czasem dotkliwy brak dyscypliny i karności wojskowej. Większość zgrupowanej młodzieży starała się zaopatrzyć w broń prywatnie, co tylko w minimalnym stopniu zaspokoiło potrzeby. Również komenda AK niewiele udzieliła pomocy, mimo obietnic. Mianowała jedynie z miejscowej grupy komendanta, który bez zaspokojenia w niezbędną broń i amunicję sam nie stanowił żadnej siły bojowej. Pod względem organizacyjnym i przygotowawczym nie opanował sytuacji, grożącej w każdej chwili wybuchem i nieszczęściem. Przygotowano się do przyjęcia broni ze zrzutu, z samolotu, wiele pokątnie o tym mówiono i spodziewano się ale ostatecznie wszystko później odwołano. Każda noc, wobec wyraźnych znaków nieudolnej obrony, stawała się koszmarem dla ogółu mieszkańców, szczególnie dla ludzi starszych wiekiem, kobiet i dzieci, nie mówiąc już o niezabezpieczonym mieniu mieszkańców, pozostawionym na pastwę losu. Nikt dokładnie, konkretnie i jasno nie wiedział, co ma robić, gdzie i jak działać w razie ewentualnego napadu.

Organizacje ukraińskie UPA nie miały żadnych trudności w zaopatrywanie się w różnego kalibru broń za pośrednictwem swoich jednostek wojskowych „Galizien". W tajemnicy werbowano i szkolono grupy dywersyjne, gromadzono broń i amunicję, przy wydatnej pomocy i cichej zgodzie okupanta. Chroniła ich ukraińska milicja w miastach i we wsiach. Na tle przedstawionej sytuacji, jak też z różnych fragmentarycznych, sensacyjnych wiadomości, czasem okropnych plotek, wyczuwało się, że UPA przystąpi w najbliższym czasie do wyczekiwanego rozrachunku z Polakami.

W jesieni 1943 r. został zwołany przez niemieckiego burmistrza miasta Przemyślany wiec, do miejscowego kina, wszystkich duchownych obrządku rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. Był tłumacz języka polskiego, choć z niewiadomych przyczyn nie powołano tłumacza języka ukraińskiego. Z naszych przypuszczeń wynikało, że burmistrzowi przemawiającemu z wielkim tupetem, pewnością siebie i krzykiem, chodziło o to, aby jego przemówienie dobrze zrozumieli przede wszystkim księża polscy. Burmistrz przypomniał o obowiązku współpracy i współdziałaniu z władzą niemiecką. Ostrzegł, że władza niemiecka nie pozwoli na szowinizm, wzajemne mordy i sianie niezgody, na bratobójcze walki dwóch narodów w okresie, gdy sami Niemcy muszą walczyć o ład i porządek w całej Europie. Przedstawiciel ten nie wykazał żadnego zainteresowani bandami ukraińskimi, żadnym też najmniejszym słowem nie wspomniał o ich istnieniu, akcjach i szalejących mordach, pożarach w terenie i okropnej tragedii Polaków. Wiec został zakończony bez żadnych konkretnych decyzji. Nikt poważnie nie brał pod uwagę przestróg i gróźb burmistrza.

Napady UPA i morderstwa Polaków zdarzały się teraz coraz częściej w okolicznych miejscowościach i dalszych terenach - lotem błyskawicy prze-

dostawały się do wsi. Gorąca atmosfera nieuchronnie przybliżała się do wsi Hanaczowa.

Montowanie tablicy pamiątkowej, poświęconej zamordowanym mieszkańcom Hanaczowa i Hanaczówki podczas dwóch napadów ukraińskich nacjonalistów i pacyfikacji przez oddział niemiecki. Tablicę ufundowali byli mieszkańcy Hanaczowa i ich potomkowie. Fot. Oleg Czugujewets.

W tym okresie dołączyli się do jednostki AK we wsi sowieccy spadochroniarze z okolicznego lasu, których znaliśmy jedynie z ujawnionych pseudonimów. Jeden posiadał pseudonim „Waśko" a drugi „Fiodor". Obaj pochodzili z jednostki rozbitej w walce z Niemcami, Na skutek odniesionych ran musieli się ukryć w naszej miejscowości aż do czasu swego uzdrowienia. Otrzymali z plebanii nową bieliznę, odzież i obuwie. Obiecywali, że jakaś część z tej rozbitej jednostki, w razie grożącego nam niebezpieczeństwa, przyjdzie z pomocą. Spadochroniarze podziękowali za dary i przyobiecali, że gdy dożyją końca wojny, to się odwdzięczą.

Wydaje się, że o przyspieszeniu terminu napaści na Hanaczów zadecydowało rozstrzelanie jednego z przywódców sąsiednich band ukraińskich przez organizację AK w Hanaczowie. Ów przywódca został zatrzymany w przysiółku Podkamienna. Według naocznych świadków był on w odwiedzinach u jednej z tamtejszych dziewcząt, Polki. Najprawdopodobniej tą drogą

pragnął osiągać poufne dla siebie wiadomości z terenu wsi Hanaczów.

W takich to okolicznościach nastąpił pierwszy atak UPA na ludność hanaczowską. Był to dzień 2 II 1944 r., święto zwyczajowe Matki Bożej Gromnicznej. Dzień ten był wyjątkowo ciepły, słoneczny i prawie bezśnieżny. Wszyscy mieszkańcy świętowali. Odpoczywali. Powychodzili z domów, próbowali po południu nawet się opalać do ciepłych promieni słonecznych, nawiedzali tłumnie swoich krewnych i znajomych, odbywały się przyjęcia. Tęsknili, jak co dzień, za ciepłą wiosną, która jednak może przyniesie upragnioną wolność i niepodległość, zlikwiduje koszmar wojny, kontyngenty, łapanki i lagry. Nikomu zapewne nie przyszło na myśl, że najbliższe godziny wyznaczą wszystkim krwawy front wojenny i to w ich własnej wsi, na ich własnym podwórku gospodarczym.

Pod koniec tego dnia, gdzieś koło godz. 21., cała wieś fascynowała się wspaniałą „iluminacją" miasta Lwowa. Widzieliśmy jak na dłoni zmasowane naloty samolotów sowieckich na miasto, oświetlających swoje cele wiszącymi „lampionami". Słychać było doskonale detonacje bomb i obronę przeciwlotniczą. Nalot przeciągnął się do późna w noc z 2 II na 3 II. I tę właśnie noc wybrał wywiad band ukraińskich na uderzenie na naszą wieś. Gdyby uzbrojenie, czujność i dyscyplina u ludności oraz pogotowie wojskowe w jednostce AK były na poziomie, to nie byłoby tyle niewinnych ofiar. Napastnicy, idąc falami na wieś, jakby w jakiejś ekstazie i pewności swego zwycięstwa, starsi chłopcy, dziewczęta i dorośli - ponieśliby niechybnie ogromną porażkę. Może na długie tygodnie, może nawet i miesiące wieś Hanaczów miałaby względny spokój od band, które tylko przed siłą czuły respekt i szacunek. [1]

Banda podpalała pociskami zapalającymi i pomagając sobie rakietami, budynki mieszkalne i gospodarcze wraz z inwentarzem. Zaskoczenie dla mieszkańców było tak nagłe, że kto z mieszkańców usiłował się ratować w jakiś bezpieczny sposób na własnym podwórku lub w budynkach gospodarczych, to ginął albo został po barbarzyńsku zakłuty bagnetem. Wielu ludzi wracało nocą już z wizyty u sąsiadów i ci zostali złapani i na miejscu zastrzeleni lub zakłuci, względnie zmasakrowani od uderzeń siekierą. Kto jakoś ocalał lub w nim tliło jeszcze życie, to czekał z utęsknieniem i ogromnym strachem do późnych godzin ranka. Odnajdywano później też ofiary zlikwidowane w szczególny sposób bestialski i wyrafinowany.

Łuny pożarów i jęki mordowanych słały się w tę cichą noc alarmowym sygnałem, że nastąpił na wieś najazd band. Przewidywania stały się teraz dramatyczną rzeczywistością. Ten alarm jeszcze bardziej został spotęgowany donośnym, nieregularnym, płaczącym echem dzwonów kościelnych. To okazało

---

[1] Zdaje się, że opisany nalot sowieckich samolotów na Lwów miał miejsce w kwietniu 1944 r., przed drugim napadem banderowców na wieś. Dop. J. W.

się skutecznym hasłem, który wszyscy właściwie odczytali - do obrony lub ucieczki przed zbliżającą się śmiercią. Jak należało przypuszczać, nastąpiła nieopisana panika wśród ludzi. Każdy chwytał co mógł, i co miał pod ręką, aby tym szybciej szukać jakiegoś schronienia i ratunku. O skutecznej i planowej obronie, o której tak wiele przedtem rozprawiano, zupełnie zapomniano. Każdy ratował się na własną rękę. Najliczniejsza grupa mieszkańców, znajdująca się bliżej lasu, obrała ten kierunek ucieczki. Inni, mając przygotowane prowizoryczne schrony i tajne schowki, tam się kryli. Było wielu i takich, którzy w ślepej gonitwie szukali pilnie po drodze jakiegoś ratunku, gdyż w ogóle nie byli przygotowani na taką tragiczną chwilę. Podobno byli nawet tacy, którzy w spotkaniu z bandytami, wierząc w zwyczajną ludzką litość, mówili do bandytów ukraińskim językiem. Należy zwrócić uwagę, że napastnicy, zbliżając się do wsi, stopniowo ją otaczali w ilości od 500 do 400 osób, podzielonych na małe grupy (oddziały) i w pełni uzbrojonych i ubezpieczonych od tyłu bronią automatyczną produkcji niemieckiej lub sowieckiej. Przedpole, jak wspomniano, silnie sobie oświetlali rakietami. Nie podchodzili jednak blisko kościoła i plebanii, najwidoczniej obawiali się gwałtownej reakcji ze strony obrońców.

Ten bandycki napad i okrutne morderstwa na mieszkańcach szybko przeniosły się do centrum wsi, wokół plebanii, szkoły i kościoła. Zwiększające się pożary, swąd palących się ciał ludzkich i zwierzęcych stały się krzyczącym świadectwem ludobójstwa na niespotykaną miarę.

Po wycofaniu się oddziałów UPA w ciągu dnia przyjechała jednostka żandarmerii niemieckiej i przystąpiła do sprawdzania tragicznych skutków napadu. Po powierzchownej wizji lokalnej i obejrzeniu trupów oraz ogólnego zniszczenia, żandarmi byli zdumieni wyjątkowym okrucieństwem napastników. Nie udzielono jednak żadnej pomocy sanitarnej ani też nie zaopatrzono rannych. Dzień ten stał się dla całej ludności wsi ciemną nocą, wielką i smutną tragedią, jakiej nigdy w życiu swoim nie przeżywali. Nawet walki frontowe ostatnich dwóch wojen światowych nie przyniosły tyle ofiar śmiertelnych, smutku głębokiego i zniszczeń materialnych, co kilkugodzinny najazd fanatyków ukraińskich.

Skutki zmasowanego i błyskawicznego ataku na bezbronną ludność okazały się okropne i odrażające. Kilkadziesiąt osób z mieszkańców wsi padło od pocisków i zadanych, kłutych ran. Domy obrabowano lub zniszczono. Wielu zginęło w piwnicach swoich domostw od granatów, pożarów lub udusiła się od gryzącego dymu. Tych, którzy jeszcze nie wierzyli w okrucieństwo nacjonalistów UPA, dzień z 2 na 3 lutego ostatecznie pozbawił wszelkich złudzeń.

Poszukiwanie rannych i pomordowanych najbliższych i próby udzielania im pomocy obudziły bezdenną rozpacz, ciężki rozdzierający ból i płacz. Student medycyny Ditrich, mieszkający ze swymi rodzicami w starej plebanii, opatrywał starannie rannych i udzielał pierwszej pomocy.

Ale wkrótce ujawniła się nagląca potrzeba pochowania zmarłych. Żeby jednak ta posługa żałobna została jak najszybciej wykonana, postanowiono przyspieszyć kopanie wspólnego grobu na cmentarzu. Pośpiech był konieczny, gdyż mordercy mogli niespodziewanie wrócić i zaatakować, tym bardziej, że cmentarz na stoku pagórka był widoczny doskonale ze trzech stron i to z bardzo daleka. Żałobne obrzędy przy grobie z udziałem księży i zgromadzonych, zasmuconych i przestraszonych ludzi zakończyły się bez incydentów. Według wstępnych obliczeń pochowano około 60 zmarłych. W następnych dniach odnajdywano jeszcze dalszych zmarłych w rozmaitych miejscach i zakamarkach i chowano prywatnie, czasem nawet poza cmentarzem. Podczas całej uroczystości grzebania czuwała jednostka samoobrony AK.

Tak się przedstawiała sytuacja naszej miejscowości, która z powodu niekorzystnego położenia dla swej obrony, przewagi liczebnej i wojskowej nieprzyjaciela oraz braku dostatecznego zaopatrzenia w broń i amunicję, nie dawała realnej nadziei i szans na skuteczną obronę i przetrwanie, wiele zależało nie tylko od męstwa i odwagi obrońców ale też od siły ognia naszej jednostki AK. Spodziewano się, takie bowiem szły słuchy, pomocy od żydowskich bojowych organizacji, ukrywających się w pobliskich lasach. Oczekiwano również na zrzuty broni przez samoloty. Wyczekiwano odsieczy polskich partyzantów z terenów dalszych i przyobiecaną dostawę broni z Inspektoratu AK - placówka partyzantów we wsi nie została poważnie zasilona i wzmocniona pomocą wojskową. Próbowano nawet z dalekich skupisk polskich (Bobrka), prywatnie, zawsze wśród niebezpieczeństw, zdobyć broń, ale te wszystkie próby i usiłowania nie przyniosły realnych i bogatych skutków. Nie dawały też żadnych szans na zwycięstwo i przetrwanie. Życie w tych warunkach stawało się życiem w beznadziei - przybliżało niechybną śmierć. Byliśmy naokoło osaczeni, a każdą noc z trwogą i wielkim strachem przeżywali mieszkańcy - zwłaszcza kobiety, dzieci i starcy.

Odbyło się burzliwe zebranie komendy AK, która wydała wiążące i jasne polecenia. Otóż postawiono w stan pogotowia wszystkich mieszkańców wsi. O. Proboszcz osiatkował na frontonie plebanii nowej wszystkie okna. Wykopano wokół niej rowy strzeleckie, założono no bocznym wejściu do kościoła potężne, stalowe drzwi. Obrońcy AK zajęli stanowiska ogniowe na wieżach kościelnych i w plebanii. Postawiono co wieczór posterunki, ale bez silnego uzbrojenia i sygnalizacyjnych połączeń. Przed plebanią - placówką komendy miejscowej AK - zaprowadzono stały punkt kontrolny, wartę. Również okna frontalne plebanii, głównego punktu oporu obok kościoła, zabezpieczono workami z piasku.

Na marginesie warto wspomnieć, że kilkanaście dni po pierwszym napadzie przechodziło przez wieś wielkie zgrupowanie Niemców w białych kombinezonach i z aparatami podsłuchowymi w stronę lasu obok Hanaczówki.

Podobno w pościgu za zabójcą gubernatora dystryktu Galicji Wächtera. Niemców wielce intrygował obronny charakter plebanii, jak małej twierdzy. Najwyraźniej mieli tu ślady obecności polskiej partyzantki.

Rozstawiono też czujki we wsi celem sygnalizowania, kontroli i meldowania obcych osób. Komenda AK zdecydowała się w tych beznadziejnych warunkach na ważne, jedyne rozsądne rozwiązanie obrony mieszkańców wsi. Na stopniowe wysiedlanie wszystkich osób cywilnych z całego obszaru wsi do miejscowości, jeśli to będzie możliwe, do centralnej Polski albo - jak to wówczas określano - „za San". We wsi mieli obowiązek zostania tylko sami ochotnicy i obrońcy AK. Decyzja ta była bardzo dramatyczna i kosztowna dla mieszkańców Hanaczowa, ściśniętego przez wroga jakby w kleszczach. Zaczął się więc niemy etap w historii wsi.

Cdn.

Hanna Wietrzny

Dzieciom XXI wieku

I.
Wy którzy urodzicie się jutro
i ci co chwilę wcześniej i co chwilę później
przyjdziecie na świat w kraju bez łez i poniżania
pamiętajcie o nas o tych którzy przyszli
wojennymi laty którzy dziś odchodzą
i o tych co chwilę wcześniej i co chwilę później
dzielili los dorosłych
w obozach zagłady
w wagonach z lodu wiezieni na Sybir
o tych co w Gettach
w komorach gazowych
stali się prochem
wy pamiętajcie bawiąc się lalkami
jedząc do syta radośnie śpiewając
pamiętajcie o tych którym zabrano
dzieciństwo życie i wiarę w człowieka

31 sierpnia 2009

Adam Groblewski

Wyjazd do Przemyślan i okolicy

Jedynym dłuższym wyjazdem, jaki był w 2018 roku, to tygodniowy pobyt w rodzinnych stronach Czytelników biuletynu, a dokładniej w Przemyślanach, Lwowie i okolicach. Tradycyjnie już jak co roku pojechałem na odpust do Przemyślan, jak też na imieniny proboszcza ks. Piotra Smolki. W tym roku przypadła uroczystość na 1 lipca, więc już dwa dni wcześniej wyjechałem na Ukrainę.

Przekroczenie granicy polsko-ukraińskiej to jakiś koszmar - nic się nie dzieje od lat, by usprawnić odprawy paszportowe i celne, jest wręcz odwrotnie - w ubiegłym roku stałem na niej 5 i pół godziny. Szok! Tym razem postanowiłem pojechać pociągiem i faktycznie droga z Przemyśla do Lwowa zajęła nie całe dwie godziny. Polecam ten środek transportu.

W Przemyślanach czuję się już jak w domu - gościnność ks. Piotra jest wyjątkowa, nie pamiętam, ile razy gościłem na plebanii, chyba sporo, gdyż po raz pierwszy odwiedziłem Przemyślany w 1999 roku i chyba jestem tam co roku.

W czasie odpustu spotykam znajomych z Przemyślan, jak też dobrych znajomych księdza z różnych stron Polski. Odpust był jak zawsze uroczysty, kościół zapełnia się w tym dniu po brzegi, przybywają wierni z miasteczka, jak też z sąsiednich miejscowości. Kiedyś w ławkach zasiadały w większości staruszki a teraz jest więcej ludzi w średnim wieku i dzieci, z czego cieszą się miejscowi księża. Przy ołtarzu naliczyłem 8 księży, na tę uroczystość zapraszani są księżą z okolicznych parafii jak też z cerkwi grekokatolickiej.

Po mszy św. odbyła się procesja wokół kościoła a raczej budynku przedwojennej szkoły żeńskiej, ulicami Czupernosowską i Galicką, gdyż nadal z lewej strony kościoła stoi mur a za nim część byłej fabryki i nie ma możliwości obejścia świątyni wokół. Po zakończonych uroczystościach ksiądz proboszcz zaprosił gości i wszystkich obecnych parafian na smaczny obiad do parafialnej jadalni. Oczywiście jak zawsze posiłek umilał nam występ dzieci i młodzieży, które pięknie śpiewali polskie i ukraińskie piosenki przy akompaniamencie opiekunki i organistki, pani Irenki. Przyznam, że dzień parafialnego odpustu w Przemyślanach jest zawsze uroczysty, inaczej trochę wygląda niż w Polsce, może skromniej, bez straganów i kramików ze wszystkim i niczym, ale ludzie są oczywiście odświętnie ubrani. Kościół jest pięknie udekorowany kwiatami, których woń roznosi się po całej świątyni, najintensywniej pachną lilie z przydomowych ogródków, odświętną atmosferę akcentują szarfy i flagi wewnątrz i zewnątrz kościoła.

Procesja z okazji uroczystości św. Piotra i Pawła w Przemyślanach.
Fot. Adam Groblewski.

Sufit w kościele (obecnie cerkiew) w Wyżnianach. Fot. Adam Groblewski.

Korzystając z okazji, że na odpuście był ksiądz z Wyżnian, pojechaliśmy później do tej miejscowości, by zobaczyć najstarszy kościół Ziemi Lwowskiej, jak dobrze wyczytałem z 1400 roku. Nie byłem tam wcześniej, znałem tę miejscowości ze wspomnień ks. Piotra, który kiedyś pomagał ratować świątynię przed dalszą ruiną. Faktycznie kościół św. Mikołaja jest piękny, niestety zniszczony, chociaż wygląda obecnie znacznie lepiej niż parę lat temu, kiedy został oddany. Widziałem zdjęcia: kupa gruzu wewnątrz, lejąca się woda do środka świątyni. Całe szczęście został położony nowy dach dzięki staraniom ks. Piotra i fachowcom z Polski, woda nie zagraża już wnętrzu kościoła. Wewnątrz nic praktycznie się nie zachowało oprócz dwóch ołtarzy, i to do końca nie wiem, czy pochodzą z tego kościoła czy innego. Przepiękne są freski na ścianach, niestety również zniszczone, ale po nich można sobie wyobrazić jak piękna była to świątynia jeszcze przed wojną. Obecnie jest to cerkiew grekokatolicka, gdyż w Wyżnianach nie ma katolików, nie ma nawet osób polskiego pochodzenia, kto mógł, wyjechał dawno do Polski. Obecnie ta wieś jest zamieszkała przez nielicznych.

Następnego dnia zrobiliśmy sobie ze znajomymi „objazdówkę" po okolicznych miejscowościach. Podczas mojego pobytu przyjechał do Przemyślan człowiek z okolic Zgorzelca, który chciał odnaleźć ślady swoich pradziadków pochodzących z Dobrzanicy. Na początku był problem ze zlokalizowaniem miejscowości o nazwie Dobrzanica, gdyż młodzi mieszkańcy nie kojarzyli sobie polskiej nazwy tej wsi. Całe szczęście znałem tę miejscowość, gdyż byłem tam przed laty z p. Władzią Polakiewicz. Przed wojną mieszkała tam Jej ciocia z rodziną. Powiedziałem, że chodzi o wieś Dobraniczi, wówczas znajomi powiedzieli, gdzie to jest.

Pojechaliśmy więc do Dobrzanicy. Przypomniała mi się wówczas ta sama trasa, którą pokonałem z p. Władzią i Jej ogromne wzruszenie, gdy stanęła w sadzie swojej cioci, który o dziwo się zachował i zrywała wówczas te same jabłka z jabłonki co 66 lat wcześniej. Tam ją spotkała - jak wspominała - wojna, gdyż przebywała wówczas parę dni u wujostwa. Takie to wspomnienie z pobytu p. Władysławy.

W Dobrzanicy zatrzymaliśmy się na cmentarzu, gdyż Sławek (jak dobrze pamiętam imię), chciał odnaleźć grób pradziadka, ale niestety, było to niemożliwe, gdyż większość pomników miała zatarte nazwiska, znaczna część grobów była bez krzyży i bezimienna, a trawa rosła wyżej pasa. Szkoda, że nie dotarła tam jeszcze młodzież, która bierze udział we wspaniałej akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”...

Mieliśmy za to szczęście trafić do jednego z najstarszych mieszkańców Dobrzanicy, 91-letniego pana Stanisława, który ma wspaniałą pamięć i znał rodzinę naszego nowo poznanego kolegi, uczył się nawet w jednej klasie z bratem jego dziadka. Przyznam się, że mnie samego wzięło wzruszenie, gdy opowiadał ten pan o rodzinie kolegi, imiona oczywiście się zgadzały, historie też, czyli dziadek nie zmyślał.

Zapytałem wówczas o rodzinę p. Władzi i wspomniałem nazwisko Rusnak. Pan Stanisław powiedział:

- Tak, Rusnaki mieszkali tam na górce, wywieźli ich... Co się z nimi stało? - zapytał.

Powiedziałem, że przeżyły tylko dwie osoby z bodajże 11 wywiezionych, jak dobrze pamiętam ze wspomnień p. Władysławy. Szkoda, że nie trafiłem do tego pana jak była p. Władzia, byłaby zapewne szczęśliwa, że spotkała kogoś, kto pamięta jej rodzinę, a może nawet bawili się razem będąc jeszcze dziećmi (!?)

Po pobycie w Dobrzanicy pojechaliśmy odwiedzić Świrz... Podjechaliśmy pod zamek, znaczy się pod bramę wjazdową, chcieliśmy wejść na dziedziniec, ale jak zwykle brama była zamknięta. Udało mi się wejść jedynie ze dwa razy podczas wszystkich wizyt w Świrzu, gdy dałem stróżowi parę hrywien

Przelotowa ulica w Świrzu. Fot. Adam Groblewski.

Jeden z okazalszych budynków w Bóbrce. Może to jest żydowska bożnica. Fot. Adam Groblewski.

do ręki. Nie wiem, jak obecnie, ale wcześniej żadnych biletów wstępu tam nie było. Nie wiem, czy nadal zamek popada w ruinę czy może w końcu ktoś zmądrzał i zaczął remontować wnętrza, by można było coś pokazać turystom.

Wiem, że od paru lat na terenie przy zamkowego parku odbywa się festiwal a'la nasz Woodstock, oczywiście mniejszych rozmiarów, ale jest to festiwal muzyki rockowej o tej samej chyba nazwie. Obejrzeliśmy więc zamek jedynie z zewnątrz i pojechaliśmy na cmentarz. Chciałem zobaczyć jak obecnie wygląda, ale niestety ponownie zarósł on chwastami, mimo prac jakie wykonała wspaniała młodzież biorąca udział w akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia", przed dwoma czy trzema laty. Oczywiście, to co zdołano zrobić - postawić powalone pomniki, pomalować litery na nich, to się zachowało, ale ponownie chaszcze ogarnęły cmentarz, niestety tak jest, jak nie ma kto ich regularnie wyrywać.

Wspomnę, że właśnie podczas mego pobytu w Przemyślanach przyjechały trzy busy z młodzieżą, harcerzami i osobami starszymi właśnie z tej wspaniałej akcji. Tych harcerzy widziałem wcześniej w TV jak porządkowali cmentarz min. w Przemyślanach i Ciemierzyńcach, w tym roku też mieli te cmentarze porządkować. Wiem też, że część osób pojechało do Hanaczowa i gdzieś jeszcze, jednak nie pamiętam nazw miejscowości. Bardzo się cieszę, że są tak wspaniali młodzi ludzie, którzy poświęcają swój czas, wakacje, na tak ciężką a zarazem szlachetną pracę na polskich cmentarzach. Karczować i wyrywać chaszcze w środku lata, gdy żar leje się z nieba, do przyjemności nie należą, zatem niski ukłon w ich stronę, podziękowania i słowa uznania!!!

Z paroma osobami rozmawiałem, panie mówiły, że są potomkami Kresowiaków z tych stron i to doskonale rozumiem, że przyjeżdżają porządkować cmentarze, ale rozmawiałem z dwoma młodymi chłopakami, pytałem czy

dziadkowie pochodzili z tych stron - odpowiedzieli, że ich rodziny w ogóle nie pochodzą z Kresów ale przyjechali z koleżankami i kolegami, bo to fajna sprawa - „pełen szacun" dla tej młodzieży!!! Oczywiście przyjechali z Dolnego Śląska, harcerze byli chyba z Legnicy, jak dobrze pamiętam.

Figurka stojąca na obrzeżach Świrza. Fot. Adam Groblewski.

Ze Świrza pojechaliśmy jeszcze do Bóbrki, przyznam się, że nigdy w niej się nie zatrzymałem, gdy jechałem do Lwowa właśnie tą trasą. Jest tam na plebanii znajomy ksiądz, który pokazał nam miasteczko, szczerze - nic ciekawego tam nie zobaczyłem oprócz parku w centralnej części, kościoła, cerkwi i paru ładnych kamieniczek. Kościół jest najstarszym zabytkiem pochodzący z XV w., rozbudowany w XVII; ładny, nieduży, cerkiew pochodzi z początki XX wieku - tak nam powiedział nasz przewodnik...

Następne dwa dni spędziłem we Lwowie. Dla mnie Lwów jest najpiękniejszym polskim miastem, które niestety utraciliśmy. Parokrotnie już pisałem, jakie miejsca odwiedzam we Lwowie, więc nie chcę się powtarzać, gdyż trasa jest co roku praktycznie ta sama. Jadąc drogą z Przemyślan do Lwowa wjeżdżam od strony Winnik, więc pierwszym punktem jest Łyczaków i stamtąd zawsze rozpoczynam wędrówkę kierując się w dół ulicy Łyczakowskiej, a tym samym w kierunku Starego Miasta.

Od ubiegłego roku trwają roboty drogowe na tej ulicy, więc ruch jest utrudniony ale mi to nie przeszkadza, gdyż większość trasy pokonuję pieszo. W tym roku pierwszym punktem mej wędrówki był Cmentarz Łyczakowski i Orląt Lwowskich, ponownie miałem ze sobą kompana, który po raz pierwszy był we Lwowie, więc starałem się pokazać najważniejsze miejsca. Co mnie bulwersuje na Cmentarzu Łyczakowskim, to pobierana opłata za wstęp, Cmentarz to chyba nie muzeum czy park rozrywki by pobierać opłatę - to miejsce, gdzie odwiedza się groby zmarłych by się pomodlić, zapalić znicz... Szczerze, to

jeszcze ani razu nie płaciłem gdyż jak kiedyś powiedział mi pewien starszy pan - wchodzisz i śmiało idziesz do przodu - tak było i tym razem.

Z Łyczakowa udaliśmy się w stronę rynku, a tam już jak zawsze, zwiedzanie i podziwianie wszystkiego co mijamy po drodze. Po Lwowie mogę chodzić i chodzić podziwiając jego piękno i niesamowity klimat, nigdy chyba to miasto mi się nie znudzi. Ubolewać jedynie mogę nad tym (z czego zapewne cieszą się restauratorzy), że co roku przybywa w nim turystów i robią się większe problemy z wejściem do ulubionych lokali i znalezieniem wolnego w nim stolika. Zawsze jednak coś się znajdzie, by wygodnie usiąść i wychylić kufelek bądź dwa pysznego lwowskiego piwka. :-) Przyznam szczerze, że ukraińskie piwa są naprawdę smaczne, produkowane chyba z naturalnych składników, podobnie jest na Białorusi, tam też mają super piwa czego nie można powiedzieć niestety o polskich, produkowanych głównie przez koncerny piwowarskie.

Co jeszcze ciekawego widziałem podczas pobytu w Przemyślanach? Oczywiście przespacerowałem się parokrotnie po miasteczku, zahaczyłem o miejscowy bazarek - tam ludzie handlują, czym mają: jabłuszka, cukinia, ogórek - ogólnie owoce i warzywa, do tego jajka, mleko, ser, kwiaty - to co wyrośnie w ogródku - czy da zwierzątko. Są też biznesmeni", zajmujący się sprzedażą odzieży, obuwia, chemią czy sprzętem AGD.

Przyznam, że odwiedziłem też parę lokali. W jednym nawet odważyłem się zjeść i nawet danie mi smakowało, może dlatego, ze zaprosiłem parę znajomych koleżanek na kolację i mieliśmy bardziej „wysokooktanowe" trunki. Parę lat temu był problem ze znalezieniem jakiegoś przyzwoitego lokalu, by móc było spokojnie zjeść czy coś wypić. Teraz to się poprawiło, nawet jest hotel w Przemyślanach.

Parę razy odwiedziłem też przemyślański cmentarz, nie mogłem go ominąć, tym bardziej że od paru lat spoczywa na nim m.in. śp. ks. Franciszek Rosłan, wieloletni wikary przemyślańskiej parafii. Ks. Franciszka gościłem parokrotnie u siebie w domu, gdyż pochodził On z miejscowości położonej 15 km od Białegostoku i jak przyjeżdżał do domu na urlop to czasami mnie odwiedzał. To był wspaniały kapłan z ogromnym poczuciem humoru, kochający ludzi i zwierzęta, jak Jego patron Św. Franciszek.

Tak to pokrótce wyglądał mój tegoroczny wyjazd na Ziemię Lwowską... Następny raz zapewne w przyszłym roku, zobaczymy.

Kazimierz J. Gorzycki

Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (cz. VI)

4. Dalszy rozwój poddaństwa chłopskiego pod wpływem wzrostu przywilejów szlacheckich.

Podział ziemi i chłopów w Polsce pomiędzy książąt, duchowieństwo i szlachtę najmniej odpowiadał interesom gospodarczym „stanu rycerskiego", tj. szlachty mniej zamożnej. Wskutek podziału utracili „rycerze" dawno utrzymanie po grodach z majątku książęcego, a za mało otrzymali w zamian ziemi i „poddanych", ażeby wydołać swoim obowiązkom społecznym. Podczas gdy majątki książęce, kościelne i magnackie wzrastały gospodarczo wskutek większej ilości rąk do pracy rolniczej po wsiach i rzemieślniczej po miastach; tak przeciwnie we wsiach „rycerskich" trudno było utrzymać chłopa przy roli, a sam właściciel musiał ciągle robić długi na życie lub wojnę, wreszcie sprzedawał ziemię magnatom i wysługiwał się im, jako dzierżawca lub zarządca własnego niegdyś majątku. W najlepszym razie udało mu się majątek utrzymać przy pomocy kolonistów niemieckich i łupów wojennych, ale i w takich razach nie mógł nawet mierzyć się z dobrobytem gospodarczym „prałatów i baronów". Mając przewagę gospodarczą, doszli magnaci duchowni i świeccy szybko także do politycznej przewagi nad „rycerzami".

Bogate rodziny tzw. „wielmożów" walczyły o lepsze z władzą książęcą, ograniczały ją coraz bardziej na swoją korzyść i ujęły w swoje ręce wszystkie ważniejsze urzędy kościelne i państwowe, odsuwając natomiast od nich ogół mniej zamożnej szlachty. Książę nie robił nic ważnego w rządzie bez porozumienia się z wielmożami, z czego wytworzyło się prawo zwyczajowe, że najpotężniejsi wielmoże stanowili stała radę przyboczną czyli nadworną książąt, do której „rycerz" nie miał dostępu. Książęta musieli także podzielić się władzą sądową z „wielmożami" w ten sposób, że zapraszali ich na sądowe „wiece", na których sądzono wspólnie z księciem i razem z nim wydawano także ważniejsze dyplomy nadawcze, tudzież nowe postanowienia prawne. „Wielmożowie" mieszali się do książęcej polityki zagranicznej, a za króla Ludwika opanowali ją prawie zupełnie i oni to głównie doprowadzili do skutku połączenie Polski z Litwą przez małżeństwo królowej Jadwigi z wielkim księciem litewskim Jagiełłą w r. 1386.

Jagiełło i starszy syn jego Władysław Warneńczyk panowali w zupełnej zależności „wielmożów", nadawali im coraz większe przywileje i wyniszczoną przez Tatarów, ale urodzajną ziemię ruską, na której majątki magnackie wzrosły

do niewidzianej przedtem w Polsce wielkości i wydajności gospodarczej. Na Ruś jednak przesiedlała się także mniej zamożna szlachta i doszedłszy w ten sposób do większej zamożności, zaczęła walczyć z przewagą „wielmożów", żądając przede wszystkim współudziału w sprawach rządowych i sądownictwie, które „wielmożni" wyzyskiwali zupełnie na swoją korzyść. Już król Ludwik, starając się o przychylność całej szlachty dla córek, zwoływał wkrótce po nadaniu przywileju koszyckiego zgromadzenia czyli „sejmiki" szlacheckie, na których drobna szlachta razem z magnatami uchwalała nowe podatki. To sejmiki stały się odtąd nie tylko korzystnymi dla „ stanu rycerskiego" ze względu na współudział w sprawach publicznych, lecz ponadto były bronią przeciw magnatom, którzy rozporządzali na sejmikach niewielką stosunkowo ilością głosów. Początkowo walczyła szlachta przede wszystkim z największą wówczas przewagą „wielmożów" kościelnych, ale już w roku 1480 musiał król Jagiełło wystawić w Jedlnie przywilej, w którym wziął w obronę „stan rycerski" przeciw nadużyciom sądowym „wielmożów" świeckich.

W tym przywileju zapewniono szlachcie, że żaden sędzia nie będzie mógł odtąd więzić oskarżonego szlachcica, dopóki nie zostanie udowodnioną jego wina przed sądem. Kiedy po śmierci Warneńczyka w r. 1444 został królem jego młodszy brat, Kazimierz Jagiellończyk, zaczęły przywileje „stanu rycerskiego" wzrastać z coraz większą szybkością. Działo się tak nie tylko już z powodu walki szlachty z magnatami, ale także dlatego, że król popierał szlachtę sądząc, że ona pomoże mu do złamania potęgi „wielmożów" i zaprowadzenia w Polsce rządów samowładnych. Tak samo postępował syn i następca Kazimierza, król Jan Olbracht; obaj jednak nie osiągnęli swego właściwego celu, tj. samowładztwa, tylko przyczynili się do tego, że szlachta, uzyskawszy wielkie przywileje przeciw magnatom, wyzyskała je także przeciw władzy królewskiej i przeciw stanom rządowym, tj. mieszczaństwu i chłopom.

Mieszczaństwo zostało usunięte zupełnie od resztek współudziału w sprawach publicznych i od prawa zajmowania urzędów świeckich, tudzież wyższych godności kościelnych; chłopów jeszcze gorszy los spotkał. Szlachta, która zawsze była ze względów gospodarczych więcej żądną wyzysku pracy chłopskiej, aniżeli bogaci „wielmoże", zaprowadziła najpierw w swoich wsiach pańszczyznę. Działo się to w ten sposób, że szlachcic podwyższał daniny lub czynsze chłopskie, a kiedy chłopi nie mogli już ich uiszczać, darowywał im część opłat w zamian za daremną robociznę na swoich gruntach. W r. 1405 dawali chłopi we wsi Jałowej pod Sandomierzem swojemu „panu" 30 jaj rocznie od głowy, 2 sery, 2 kury, opłatę pieniężną 1/2 grzywny i po 8 dni robocizny pańszczyźnianej. Szlachta starała się także usilnie o to, ażeby utrzymać chłopa na wsi, tj. zaostrzyć zakazy przesiedlania się do innych dóbr lub miast, tudzież odebrać chłopom raz na zawsze dostęp do stanu duchownego. Ażeby zaś nie pozwolić ludności wieśniaczej udawania się pod opiekę króla lub sądów miejskich, do-

Absolwenci klasy VIII (maturalnej) gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Przemyślanach, maj 1937 r. Siedzą (od lewej): 1 - Bolesław Pękalski, 2 - Janina Górna, 3 - Józef Kobow (nauczyciel, późniejszy wykładowca na uniwersytecie we Lwowie), 4 - Lidia Linsker (córka aptekarki, zginęła w 1943 r.), 5 - nieznany z imienia Szatkowski. Stoją (od lewej): 1 - Tadeusz Nowy (w okresie okupacji niemieckiej komendant Rejonu AK w Przemyślanach), 2 - Bolesław Laszczyk (zarządca świrskiego majątku w czasie okupacji niemieckiej), 3 - Bogdan Szymusik (późniejszy żołnierz AK), 4 - Piotr? Nominaniuk, 5 - nieznany z imienia Poczynok, 6 - Wojciech Zimmerman (widoczna tylko część twarzy). Fotografia była umieszczona w biuletynie nr 15, ale obecna jest lepszej jakości. Zdjęcie przekazała p. Helena Gołębiewicz.

magała się szlachta powiększenia swojej własnej władzy sądowej nad „poddanymi". Prawnym wyrazem wszystkich tych dążeń szlacheckich stał się przywilej czyli „ statut" króla Jana Olbrachta, wydany dla szlachty w r. 1495.

Król odstąpił szlachcie swoją najwyższą władzę sądową nad chłopami w dobrach prywatnych. Odtąd sądził chłopa tylko właściciel wsi, a w razie sporu z sąsiednim szlachcicem lub chłopem z obcej wsi, mógł chłop stawać przed sądem starościńskim, tj. królewskim, tylko w obecności swego właściwego sędziego i „pana". Natomiast nie wolno mu było nigdzie uskarżać się na wyrok, wydany przez właściciela wsi. Wprawdzie we wsiach osadzonych na prawie niemieckim pozostały nadal sądy sołtysie z współudziałem „ławników", ale miały już małe znaczenie, ponieważ sołtysów mianowali „panowie" na tej podstawie

pewnej, że wykupili sołtystwa dziedziczne. Ponadto sprawy ważniejsze i wyroki sądów sołtysich podlegały teraz władzy sądowej „panów", bez prawa odwoływania się do sądów miejskich i królewskich. Tylko w dobrach koronnych mógł chłop użalać się na wyroki starostów przed sądem tzw. asesorskim na dworze króla, ale i to tylko w najważniejszych sprawach. Ażeby zaś na każdy wypadek zabezpieczyć szlachtę przed utratą chłopów i obcymi sądami, statut Jana Olbrachta postanowił wyraźnie, że „więzić chłopa nie wolno nikomu, tylko jego panu". Z tego samego powodu gospodarczego nie wolno było chłopu zostać księdzem, ani też przesiedlać się bez pozwolenia pana lub kupować grunta na własność. Usunięto ponadto ostatnich kmieci „wolnych", albowiem zakazano im pod karą utraty majątku sprzedać swoje wolne grunta do lat czterech, natomiast osobny paragraf statutu orzekł, że jedynym właścicielem ziemi jest właściciel wsi i że wskutek tego może dowolnie odebrać chłopu grunt i wydalić go ze swoich dóbr.

Tak więc walka szlachty z „wielmożami" odbiła się na mieszczanach i chłopach polskich, natomiast mało zaszkodziła magnatom, którzy zawsze z powodu swoich bogactw górowali nad ogółem szlacheckim i jeszcze w roku l501 uzyskali od króla Aleksandra „przywilej mielnicki", który miał przywrócić dawną wszechwładzę „baronów i prałatów". To się nie udało, albowiem szlachta zanadto już wzrosła w siłę, ażeby dać sobie zabrać uzyskane swobody; natomiast chętnie szła ręka w rękę z magnatami, ilekrotnie chodziło o dalsze ograniczanie władzy królewskiej lub o nałożenie nowych ciężarów na ludność wieśniaczą.

Król Aleksander musiał znieść przywilej wiedeński, wydał natomiast ustawę, tzw. „nihil novi", w której zobowiązał się imieniem swoim i następców, że nie będzie wolno królowi „nic nowego" postanowić w prawach polskich bez zgody magnatów i szlachty. Tę zgodę wyrażała odtąd szlachta polska, a po unii lubelskiej z Litwą także litewska, na sejmikach szlacheckich i na sejmach, w których brali udział magnaci w „izbie senatorskiej" i posłowie szlacheccy w „izbie poselskiej". Mieszczanie i chłopi zostali wskutek tego wyłączeni od możności nawet współudziału w sprawach publicznych, a że także nie mogli już wstępować do stanu duchownego, otóż pomiędzy szlacheckim rządem w „rzeczypospolitej", a stanami rządzonymi wykopany został tak głęboki przedział społeczno-prawny, że przetrwał do upadku niepodległości państwa polsko-litewskiego.

Chłop przestał w istocie rzeczy być „poddanym" każdego właściciela wsi lub jego zastępcy. Ażeby ponadto usprawnić pańszczyznę, uchwalił sejm w roku 1520, że każdy chłop musi przez cały rok przynajmniej jeden dzień w tygodniu pracować daremnie na gruntach pańskich, a w r. 1543 uchwalono wyraźnie, że panom wolno powiększać daniny, czynsze i pańszczyznę według własnego uznania. W tym samym czasie zobowiązali się właściciele dóbr solidarnie między sobą do nie przyjmowania zbiegłych „poddanych". Ta solidarność była nowym ustępstwem dla raniej zamożnej szlachty, która pomimo statutu Jana Ol-

brachta nie zawsze mogła powstrzymać chłopów, uciekających do dóbr koronnych lub magnackich.

Kiedy w roku 1572 uzyskała szlachta zupełne prawo wybierania królów, zaczęła przez to samo wywierać większy, aniżeli przedtem wpływ na dobra królewskie, toteż wkrótce później, w r. 1588, starostowie i „gubernatorowie" zaprowadzili w tych dobrach taki sam prawny stan rzeczy, jaki istniał w dobrach prywatnych z bardzo drobnymi tylko ulgami dla chłopów. Największą stosunkowo z tych ulg było prawo, że królowi wolno było chłopów z dóbr koronnych powoływać w razie wojny do służby wojskowej w tzw. „łanowej" piechocie. Ulga polegała mianowicie w tym, że jeśli taki chłop odznaczył się na wojnie, uzyskiwał częściowe zwolnienie od „poddaństwa", a w nadzwyczajnych wypadkach i za zgodą sejmu mógł dostać nawet od króla, szlachectwo. Dla całego „stanu" chłopskiego było jednak rzeczą obojętną, czy od czasu do czasu jakiś chłop królewski przeszedł do „stanu" szlacheckiego, albowiem w takim razie przestawał być już chłopem.

Natomiast znacznie więcej wpłynęły na dalszą historię chłopów w Polsce „prawa wiejskie", w każdej wsi z osobna i rozwijające się przede wszystkim według woli właścicieli dóbr, lecz także z jakim takim uwzględnieniem samorządu gminnego, tudzież oparte na podstawach gospodarczych w poszczególnych dobrach ziemskich. Ta podstawa gospodarcza wywoływała zawsze takie same skutki społeczno-prawne, jak przedtem, tj. że najuciążliwsze „prawa wiejskie" powstawały w dobrach mniej zamożnej szlachty, a nieco łagodniejsze w wielkich

Wycieczka na Górę Czupernosowską, Przemyślany, sierpień 1932 r.
Stoją (od lewej): 1 - Kazimierz Pękalski, 2 - Maria Łosiowa, 3 - Zofia Pękalska.
Najwyższy z harcerzy - Bolesław Pękalski, siedzi (z prawej) - Wojciech Łoś.
Kopię zdjęcia przekazała p. Helena Gołębiowska.

majątkach. Na odwrót zaś szlachcic uboższy nie miał tak wielkiej potęgi do przypilnowania, ażeby „prawa wiejskie" były ściśle wykonywane przez chłopów; a w majątkach magnackich stały się one dla chłopów nakazem bezwarunkowym.

Bardzo dobrym przykładem takich praw są prawa wsi Kasiny Wielkiej w powiecie limanowskim w Galicji, opisane na podstawie odkrytej księgi prawnej przez dra Ulanowskiego, profesora uniwersytetu w Krakowie. Wieś ta należała przez 200 lat do składu wielkich dóbr dominikanów krakowskich, to też możemy na pewno przypuścić, że „prawa wiejskie" Kasiny Wielkiej należały do najłagodniejszych stosunkowo. Mimo to są one jednak surowe, a niekiedy nawet graniczą z surowością, zbyt daleko posuniętą. Właściciele Kasiny tj. dominikanie byli wyłącznymi „panami" chłopów w znacznie większej mierze, aniżeli ongiś „panowie" grodu książęcego, posiadali bowiem w istocie rzeczy władzę królewską we wsi i pełnili ją przez swego przeora klasztornego. Wskutek tego pomieszkanie pańskie nazywało się „dworem", a cała wieś państwem.

Podczas jednak, gdy „dwór" królewski w „państwie" polskim popadał w coraz większą zależność od stanu szlacheckiego, tak że Polskę nazywano słusznie „rzeczpospolitą szlachecką", tak przeciwnie w „państwie" chłopskim Kasiny Wielkiej był „dwór" przeora samowładnym. Ponieważ zaś przeor tylko od czasu do czasu mógł zjeżdżać do wsi, zastępował go stale inny mnich, wysłany z klasztoru. On to mieszkał w „dworzec" kasińskim i w imieniu przeora pełnił we wsi władzę „pańską". Po części robił to osobiście, mianowicie we wszystkich sporach ważniejszych; w sporach zaś codziennych i mniej ważnych zastępował się urzędnikami wiejskimi.

Najwyższym takim urzędnikiem był ekonom, pochodzący zawsze ze stanu szlacheckiego. Do niego należał nadzór nad gospodarką na gruntach „dworskich" i przez to samo także nadzór nad wykonywaniem pracy pańszczyźnianej przez chłopów, tudzież nad daninami i czynszami chłopskimi. Był więc w „państwie" wiejskim podskarbim czyli ministrem finansów, podobnym do podskarbiego w „państwie" polskim, tylko że podskarbi na „dworze" króla nie miał prawie żadnej władzy nad szlachtą, a ekonom wiejski rozporządzał w razie oporu chłopów wielką ilością dotkliwych kar, nie wyłączając cielesnej. Nadzór nad gospodarką leśną należał do leśniczego i był bardzo surowym dla kłusowników (złodziejów zwierzyny) i złodziejów drzewa. Prawo polowania należało wyłącznie do „dworu", a drzewo dostawali chłopi tylko z łaski „pańskiej".

Do pomocy używali: ekonomów, leśniczy i urzędników chłopskich, którzy w czasie pełnienia swoich zajęć urzędowych byli uwolnieni od pracy pańszczyźnianej. Też nie pobierali żadnej zapłaty, tylko otrzymywali „ordynarię" tj. pewną ilość zboża, drzewa, pastwisko itp., wyznaczoną dobrowolnie przed „dwór" Nazwy takich urzędników utrzymały się w majątkach wiejskich do dzisiaj, jak np.: gumienny, polowy, pobereźnik itp. Cdn.

Józef Wyspiański

Gwałty ukraińskich nacjonalistów dokonane na Polkach w pow. Przemyślany

W polskich mediach pojawiło się kilka publikacji dotyczących gwałtów dokonanych przez Niemców na Polkach, oraz kilkanaście publikacji dotyczących gwałtów dokonanych przez Sowietów na Niemkach, Polkach i Węgierkach. Brytyjscy historycy podają konkretne dane: 100 tysięcy zgwałconych Polek, 800 tysięcy Węgierek i 2 miliony Niemek.

Do tej pory nikt jednak nie podniósł tematu gwałtów dokonanych przez Ukraińców na Polkach w latach 1939 – 1948. A były one masowe, przerażające w swoim okrucieństwie i kończyły się niemal w każdym przypadku śmiercią ofiary. Kobiety były torturowane i gwałcone w napadniętym domu, zarówno sześcioletnie wnuczki, ich matki jak i ponad 60-letnie babcie. Podczas napadu na wieś niekiedy były to gwałty publiczne, dokonywane w miejscu, w którym ofiarę dopadnięto. Towarzyszyło im barbarzyńskie okaleczanie ofiar.

Podczas wyrzynania polskiej ludności prawie w każdej miejscowości tak na Wołyniu jak i w Małopolsce Wschodniej dochodziło do zbiorowych gwałtów na dziewczynkach i kobietach polskich, niezależnie od wieku.

Zbrodni dokonywali zarówno „partyzanci ukraińscy" z UPA i Służby Bezpieki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, jak też ukraińscy chłopi z tej samej wsi i wiosek sąsiednich, członkowie ukraińskiej samoobrony (SKW). Na ponad dwieście tysięcy zamordowanych osób, polscy historycy posiadają około dwudziestu tysięcy dokładnych relacji opisujących sposoby torturowania i uśmiercania ofiary z podaniem jej nazwiska, np. Ewa Siemaszko w dziele pt. *Ludobójstwo*.

Kobietom opierającym się napastnicy przykładali noże do gardeł, względnie lufy karabinów lub pistoletów do głów i w ten sposób zmuszali je do uległości.

Zanim zbrodniarze ukraińscy uśmiercili ofiarę, stosowali wobec niej kilka wymyślnych sposobów tortur. Świadkowie często pomijali masowość dokonywanych gwałtów na dziewczętach i kobietach, ze względu na cześć ofiar. Nie było tak łatwo ujawniać, że matka, żona, siostra czy córka były w potworny sposób zbiorowo gwałcone przed zamordowaniem.

Bezkarność, przyzwolenie, a nawet wręcz zachęta, wyzwoliły każdą formę zboczenia, w tym pedofilię.

Łączna ilość ofiar ludobójstwa szacowana jest od 150 tysięcy do 250 tysięcy Polaków, z czego około 80% to były kobiety, dzieci i starcy. Jak wskazują

badania dr Lucyny Kulińskiej, ofiarami gwałtów padały nawet 6-letnie dziewczynki. Można przyjąć, że będzie to liczba mieszcząca się pomiędzy tysiącami ofiar. O ile jednak w przypadku sowieckich gwałtów na Niemkach, Polkach czy Węgierkach, śmierć poniosło mniej niż 1% ofiar, to w przypadku gwałtów ukraińskich przeżyło je mniej niż 1% polskich dziewcząt i kobiet. Jest to także istotą tego ludobójstwa określonego przez prof. Ryszarda Szawłowskiego jako *genocidum atrox*, czyli ludobójstwo okrutne, straszliwe.

Po relacjach cudem ocalałych świadków można tylko domyślać się niebywałej tragedii, dramatu torturowanych rodzin i ogromu cierpienia ofiar.

Do tych wspomnień często nie chcą wracać świadkowie, którym udało się przeżyć. Jest to wciąż dla nich ogromnym traumatycznym przeżyciem. Trudno zresztą relacjonować oglądane z ukrycia i przy pełnej bezradności okaleczanie, gwałcenie i uśmiercanie swojej matki, żony, siostry czy córki. Jest to zrozumiałe, ale daje przewagę mordercom oraz ich poplecznikom, którzy obecnie chcą zrobić z kata ofiarę a z sadystycznych zbrodniarzy bohaterów narodowych.

Na zakończenie ogólnych rozważań warto dodać jedno zdanie: W 2009 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła rezolucję, która stwierdziła, że gwałt może być ścigany jako zbrodnia wojenna, a nawet jako czyn mieszczący się w definicji ludobójstwa.

Na podstawie posiadanego rejestru ofiar napadów ukraińskich nacjonalistów na polskie zagrody w pow. Przemyślany, w latach 1941-1944 można podać dane o kobietach zgwałconych, bądź przypuszczać, że takie dramatyczne cierpienie je spotkało. Zważywszy, że powyższy wykaz zbrodniczych akcji OUN-UPA nie jest kom-pletny, poniższe wyliczenia są szacunkowe.

Na 1661 osób ofiar bestialskich mordów 493 było płci żeńskiej (bez Żydówek i Ukrainek oraz 320 osób o nieznanych nazwiskach). Zatem kobiety i dziewczynki stanowiły 30% poszkodowanych. Szacuje się, że zgwałcone i domyślnie zgwałcone (po porwaniu z domu) stanowią ok. 3% żeńskiej populacji.

Znany z opisów zadany im okrutny akt nie był ostatnim. Po gwałcie, często zbiorowym, oprawcy doprowadzali ofiarę do śmierci stosując wymyślne tortury.

Znanych jest kilka przypadków dokonania gwałtów przez ukraińskich zboczonych zbrodniarzy na polskich kobietach w pow. Przemyślany. Wszystkie zostały zamordowane w okrutny sposób. Niektórym kobietom banderowscy zboczeńcy obcinali piersi, zapewne przed śmiercią. Czy takie postępowanie było jakimś sygnałem czy wynikało z upajania się bandyty widokiem cierpiącej kobiety - nie wiadomo. A może jedno i drugie. Można sądzić, że znalezione po napadach porąbane ciała, tociała kobiet i dziewcząt, które mogły zostać uprzednio zgwałcone, a następnie porąbane dla zatarcia śladów. Innym sposobem zacierania śladów gwałtu było palenie ciał ofiar.

1. Białe. Przed świętami Wielkanocnymi 1944 r. banderowcy porwali

z domu w Białem młodą dziewczynę, **Katarzynę Szczur** (lat 25), i zaprowadzili na pastwisko. Przez całą drogę dziewczyna głośno błagała o pozostawienie jej przy życiu. Na pastwisku bandyci zastrzelili ją, a ciało przykryli gałęziami. Zwłoki Kasi zostały odnalezione dopiero gdy stajał śnieg. Nie jest wykluczone, że przed śmiercią została zgwałcona przez banderowców. (Maria Czajkowska)

2. Chlebowice Świrskie. *Po kilku dniach, jak **Anna Słabicka** (lat 32) opuściła wieś, do jej domu przyszedł kuzyn Iwan i powiedział, że Anna została uprowadzona przez banderowców do lasu i do tej pory nie wróciła. Nie wiedział, co się z nią stało. Wtenczas brat Anny przyszedł do nas i prosił mojego ojca, bym z nim pojechał i pomógł ją odnaleźć. O to samo poprosił naszego sąsiada, Józefa Zadwórnego. Następnego dnia Zadwórny zaprzągł konie do sanek i we trójkę pojechaliśmy do Płoski (przysiółek Chlebowic Świrskich). Podczas jazdy było bardzo dużo śniegu i wyjątkowo mroźno. Tam kuzyn Anny wskazał kierunek, w którym banderowcy udali się do lasu. Jadąc, znaleźliśmy ślady butów a na skraju lasu ciało Anny, leżące w śniegu, przykryte gałęziami. jej ciało na pół nagie było zmasakrowane tępymi narzędziami, a ubranie poszarpane. Było to w grudniu 1943 lub w styczniu następnego roku.* (Piotr Rura)

Anna Słabicka
z Chlebowic Świrskich.

3. Ciemierzyńce. *Zanim moja rodzina schroniła się na wiosnę 1944 r. do Wicynia, oddział ukraiński zawitał do Ciemierzyniec. Tym razem przyszli do ciotki Franciszki, Ukrainki, która w 1943 r. wyszła za mąż za brata mojego dziadka, Ludwika. Była to wówczas wdowa z 18-letnią córką **Malwiną Krajewską**. Mężczyzn nie było w wiosce, bo wszyscy musieli się ukrywać. Ciotkę banderowcy zostawili w spokoju. Na środku wsi, na drzewie powiesili jej dziecko, Malwinę. Najpierw ją zgwałcili, potem nagą powiesili. Obok niej jeszcze jedną dziewczynę, Zosię, Polkę, córkę leśniczego.* (Mirosław Kuleba)

4. Kimirz. *Do kościoła świrskiego przychodziła ładna dziewczyna z Kimirza, osiemnastoletnia **Hania Bednarz**, którą rodzice zostawili do pilnowania gospodarstwa, a sami w 1944 r. uciekli z wioski przed napadem Ukraińców. Chyba zatrzymali się niedaleko i zdawało się im, że wkrótce powrócą, a dziewczyny banderowcy nie skrzywdzą. Hania doglądała zagrody tylko do połowy września tego roku. Została zabita przez nieznanych mężczyzn, a dom obrabowany. Przed śmiercią została wielokrotnie zgwałcona.* (Michał Błaszczyszyn)

5. Laszki Królewskie. *W czerwcu 1944 r. została bestialsko zamor-*

*dowana **Bronisława Rybak** (z domu Bogusławska). Była ona siostrą mojego ojca. Stryjenka została złapana przez banderowców i zaprowadzona do lasu, gdzie oprawcy najpierw ją zgwałcili, później obcięli piersi i podpalili. Zginęła w strasznych męczarniach. W lesie jej zwłoki leżały kilka dni.* (Renata Macioł)

6. Przemyślany. *Na wiosnę 1944 r. banderowcy przyprowadzili złapaną w Dąbrowie dziewczynę, w wieku ok. 19 lat, i przywiązali ją w Jasewie (Majdan Lipowiecki) do pochyłego drzewa. Do tego posłużyli się również jej długimi włosami, bo sięgały jej poniżej pasa. Następnie każdy z bandytów, a było ich sześciu, gwałcił ją. Gdy dziewczyna zemdlała, to jej nogi związali onucami i powlekli pod las, gdzie ją zostawili. Zmaltretowana dziewczyna zmarła. Opowiadał mi o tym Ukrainiec. Nie jest znane imię i nazwisko dziewczyny.* (Maria Lasota)

7. Tuczna. *Rodzeństwo mamy, 35-letniego Marcina Górskiego i 18-letnią **Marysię Górską**, mieszkające niedaleko, także zamordowano. Marysię Ukraińcy zabrali ze sobą do lasu i potwornie pozbawili ją życia. Najpierw wielokrotnie gwałcili, później obcięli piersi i powiesili.* (Katarzyna Satława)

8. Uniów. *W czasie napadu (1.03.1944 r.) na Polaków w Uniowie, w ręce bandytów dostała się **Rozalia Śnieżyk**, kobieta w wieku ok. 30 lat. Banderowcy najpierw ją zgwałcili, a później zamordowali, obcinając nawet głowę. Śmierć poniósł również jej synek, dziecko półtoraroczne.* (Franciszek Stefan)

9. Żędowice. ***Maria Zadwórna** (lat 19) była córką brata mojego taty, Mikołaja. Miała narzeczonego Ukraińca, który pewnego dnia namówił ją do wspólnego wyjścia na zabawę. Maria obawiała się tam iść, gdyż zdawała sobie sprawę z tego, co może czekać Polkę wśród Ukraińców. Jednakże jej narzeczony zapewnił ją, iż pod jego opieką nic jej nie grozi. Maria poszła na zabawę, z której już nie wróciła. Nie jest wiadomo, jak się to odbyło, czy narzeczony Marii brał udział w rzezi dziewczyny, wyprowadzając ją z zabawy. Wiadomym jest, iż zgraja Ukraińców ostatecznie wywlokła Marię do lasu, gdzie została brutalnie zgwałcona i okrutnie zabita. Dziewczynę znaleziono przywiązaną do drzewa, z obciętymi piersiami i zadźganą nożami. Ojciec Marii kilka miesięcy po śmierci córki został zabity przez Ukraińców, gdy szedł przez wieś. Dostał kilka ciosów siekierą w głowę.* (Antonina Jeziorowska)

Istnieje jeszcze jedna grupa kobiet, o których z dużym prawdopodobieństwem można sądzić, że zostały zgwałcone, choć brak na to świadków. Zostały bowiem porwane przez bojówki ukraińskich nacjonalistów z rodzinnej miejscowości i doprowadzone do lasu, na pole, bądź do wioski zamieszkałej przez Ukraińców. Były to kobiety młode, ich wiek wahał się pomiędzy 19 a 30 lat, choć były i starsze. Żadna z nich nie powróciła do domu, a w większości przypadków rodzina nie znalazła ich ciał.

1. Hanaczówka. *Po przejściu frontu, gdy Polacy zostali zabrani do wojska, banderowcy wychodzili nocą ze swych kryjówek i uprowadzali bezbronne kobiety. Taka kaźnią stał się Stanimierz, dokąd porwano z Hanaczówki trzy*

kobiety: ***Annę Nieckarz*** *(lat 25),* ***Antoninę Piwowar*** *(lat 22) i* ***Katarzynę Blicharską*** *(lat ok. 30). Przez kilka dni bandyci znęcali się nad porwanymi. Ofiarom ukraińscy kaci wyrywali języki, żyły z rąk oraz pchali druty do uszu, nosa, gardła i oczu. Z opowiadań kilku starszych ludzi wiem, że z domu, w którym odbywały się te nieludzkie morderstwa, słychać było straszliwe jęki.* (Karol Wyspiański)

2. Kopań (Gniła). Podczas napadu ukraińskich nacjonalistów na Gniłę, została porwana (27.03.1944 r.) **Katarzyna Wrzeszcz** (lat 48) i uprowadzona do Siedlisk. Ślad po niej zaginął.

3. Ładańce. *W kwietniu 1944 r. lokalna banda nacjonalistów ukraińskich uprowadziła nocą z domu w Ładańcach trzy kobiety i zamordowała je na pobliskich polach folwarku Brykoń. Po zabójstwie ciała te zostały przez nich spalone w stogu słomy pozostałej po zbiorach zboża z 1943 r. Osoby zamordowane to:* ***Klementyna Rusińska*** *lat 38,* ***Stanisława Rusińska*** *lat 19 i* ***Danuta Rusińska*** *lat 19.* (Eugeniusz Zabłocki)

4. Sołowa. *Nieznane osoby uprowadziły 17.09.1943 r. do lasu* ***Karolinę Konarską*** *(lat ok. 50). Nauczycielka zaginęła a ciała nie odnaleziono.* (Czasopismo NA RUBIEŻY nr 20/1997)

5. Świrz. *W lipcu 1944 r. moja mama,* ***Anna Wyspiańska*** *(ok. 40 lat) poszła z Haliny do Chlebowic Świrskich, do jej siostry zamężnej za Ukraińca. Jak powiedziała później ciocia, matkę wywlekli z domu upowscy bandyci i zaprowadzili do lasu, gdzie w okrutny sposób ją zamordowali. Podczas tego porwania, mąż ciotki próbował stanąć w jej obronie, ale został przez banderowców pobity.* (Jan Wyspiański)

6. Tuczna. *Późną jesienią 1944 r. została zastrzelona moja babcia,* ***Anna Górska****, kobieta w wieku 60 lat. Szła do szewca, niosąc do naprawy buty. Bandyci zawlekli ją do lasu, zabili i przykryli gałęziami, a padający śnieg przykrył ciało. Została znaleziona dopiero na wiosnę następnego roku przez dzieci idące na wycieczkę*. (Stanisław Górski)

7. Tuczna. *Na początku maja 1944 r. kilku banderowców przyszło do domu Anny Mazur w poszukiwaniu jej syna, Ignaca. Gdy go nie znaleźli, Annę powiesili w mieszkaniu, a jej córkę* ***Stefanię*** *(lat 20) zabrali do lasu. Po jakimś czasie ktoś znalazł jej ciało powieszone na drzewie.* (Maria Zadwórna)

Bandyci mogli ją powiesić w mieszkaniu, ale widocznie w lesie wykorzystali ją na swój sposób. Możliwe, że została przez nich zgwałcona.

Nie wykluczone, że znieważonych potwornym aktem przed śmiercią było więcej kobiet i dziewcząt, ponieważ ponad 300 ofiar nie jest znanych z nazwiska, a wykaz ofiar z wielu miejscowości nie jest kompletny.

Wstęp częściowo opracowano na podstawie: http://niepoprawni.pl/blog2218/

Andreas Umland

Ukraiński rządowy instytut pamięci przeciw Zachodowi (cz. III)

Bezpieczeństwo narodowe Ukrainy i destrukcyjna polityka pamięci

Czwarty, najbardziej bezpośredni i generujący konsekwencje problem polityczny wynikający z oficjalnego kanonu Kijowa na temat II wojny światowej, to jednak jego fundamentalna nieakceptowalność przez państwa takie jak Polska, Niemcy czy Izrael, czyli kraje o szczególnie wysokich wymaganiach odnośnie interpretacji historii Europy w latach 1939-1945. Dla Polski szczególne znaczenie masakry popełnionej przez OUN/UPA na dziesiątkach tysięcy polskich cywilów na zachodniej Ukrainie w latach 1943-1944 nie podlega negocjacjom. Dla Niemiec wszelkie sugestie postrzegania kolaborantów nazistowskich jako bohaterów wojennych i że, na przykład, lider OUN/UPA Roman Szuchewycz – niegdyś oficer Wehrmachtu, a później niesławnego Schutzmannschaften – może być czczony jako męczennik, są niedopuszczalne. Dla Izraela i międzynarodowych organizacji żydowskich, idea, że tak jawnie antysemicka organizacja jako OUN, której wielu członków uczestniczyło w Holokauście, może wytyczać kierunki tworzenia postsowieckiego narodu ukraińskiego, jest niemożliwym do zrozumienia i zaakceptowania afrontem.

Podczas gdy niektórzy Ukraińcy mogą uznać opinię Izraela za nieistotną, znaczenie stanowisk zajmowanych przez Polskę i Niemcy wobec Ukrainy jest bardziej oczywiste. Polska jak dotąd jest najbliższym międzynarodowym partnerem Ukrainy i głównym jej orędownikiem w obrębie UE, a także w NATO. Stosunkowo pro-ukraińskie do niedawna stanowisko Niemiec w UE jest kluczowe dla wprowadzenia i przedłużenia sankcji związanych z ukrytą interwencją Rosji w Donbasie. Wątpliwa polityka pamięci Ukrainy wystawia proukraińskie siły polityczne i społeczne w tych i wielu innych krajach na coraz większą presję. Na przykład w Niemczech jest wiele lewicowych i prawicowych prorosyjskich ugrupowań politycznych, a także środowisk związanych z biznesem, które umiejętnie wykorzystują intensyfikację kultu Bandery na Ukrainie. One aktywnie wykorzystują częściowo prawdziwy materiał faktyczny – uzupełniony o informacje sfałszowane – dotyczący historii OUN i jej dzisiejszej heroizacji, do argumentacji na rzecz ustępstw żądaniom Kremla wycofania się Zachodu z Ukrainy i pozostawienia jej pod rosyjską hegemonią.

W Polsce najbardziej ukrainosceptyczną grupę stanowią potomkowie

ofiar ukraińskiej przemocy ultranacjonalistycznej i czystek etnicznych z czasów wojny, którzy wywierają wpływ na polskie społeczeństwo jako całość. W lipcu 2016 roku błędna po-Euromajdanowa polityka Ukrainy poniosła ciężką porażkę, gdy polski parlament uznał rzeź UPA na Polakach na Wołyniu i w Galicji w latach 1943-1944 za ludobójstwo. Prawdą jest, że ostatnie wewnętrzne polskie wydarzenia przyczyniły się do wzrostu napięcia w stosunkach Kijowa z Warszawą. Jednak czynnik ukraiński był niezbędnym dodatkowym warunkiem pogorszenia relacji polsko-ukraińskich w sposób i z prędkością, jak to miało miejsce w latach 2014-

Ustawiane przez nacjonalistów ukraińskich bramy witającej armię niemiecką w 1941 r.

Zamieszkały i pracujący w Wiedniu ukraiński politolog Anton Szechowcow podsumował historyczną deklarację z 2016 r. polskiego parlamentu w następujący sposób: „[to] posunięcie było poprzedzone wizytą [grupą członków rządzącej w Polsce partii Prawo i Sprawiedliwość] parlamentarzystów PiS [którzy przybyli] na Ukrainę w nadziei przekonania ukraińskich parlamentarzystów do zaprzestania gloryfikacji morderców [z czasów wojny] Polaków. [Ich inicjatywa zaistniała na tle] podziału PiS w kwestii: umiarkowani wydawali się próbować utrzymać w szachu radykałów i zapobiec uchwaleniu aktu ludobójstwa na Wołyniu. Ci [polscy parlamentarzyści], którzy odwiedzili Ukrainę, byli umiarkowani, ale nie byli w stanie znaleźć wspólnej płaszczyzny z Ukraińcami. Zmiana nazwy ulicy w Kijowie na nazwisko antypolskiego ukraińskiego faszysty Stepana Bandery było [w lipcu 2016 roku] ostatnią kroplą, przelewającą czarę, i umiarkowani członkowie PiS nie mogli już dłużej powstrzymywać radykałów, stąd akt ludobójstwa [w latach 1943-1944] na Wołyniu stał się aktualny. Radykałowie z obu stron zwyciężyli, dwustronnym stosunkom Polska-Ukraina wymierzono potężny cios, Kreml skorzystał."

Oczywiście UINP i CDWR nie są jedynymi ukraińskimi instytucjami odpowiedzialnymi za te i inne niepokojące polityki pamięci. Jednak swoją apologetyczną aktywnością znacząco przyczyniły się do pogorszenia relacji zagranicznych Ukrainy od 2014 roku. Oświadczenia dyrektora i wypowiedzi innych

osób w imieniu UINP mają szczególny ciężar gatunkowy, ponieważ są oni oficjalnymi przedstawicielami instytucji rządowej. Pracownicy UINP i CDWR w szczególności, ale także setki innych zorientowanych podobnie ukraińskich polityków, dziennikarzy, historyków-amatorów i aktywistów-dyletantów, przyczynił się do obecnych napięć polsko-ukraińskich nie tylko swoimi działaniami, ale także, co najmniej, przez zaniechanie.

W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat, w poszukiwaniu postaci odgrywających rolę wzoru do naśladowania, budowniczowie narodu Ukrainy koncentrowali się na tragicznych i heroicznych aspektach losu Ukrainy w czasie II wojny światowej. Z wielką niechęcią konfrontowali się z problematycznymi stronicami współczesnej historii swojego narodu. Wielu do tej pory jeszcze nie zrozumiało, że z ich werbalnego potwierdzenia istnienia „ciemnej strony" w niedawnej przeszłości Ukrainy muszą zostać wyciągnięte określone wnioski. Udział nacjonalistów ukraińskich w Holokauście lub w rzezi Polaków w latach 1943-1944 rzadko jest dziś negowany. Jednak wiele ukraińskich oficjalnych upamiętnień II wojny światowej od 1991 roku zostało przeprowadzone tak, jakby te i inne zbrodnie popełnione przez OUN nigdy nie wydarzyły, albo tak, jakby nie były związane z ideologią OUN, były usprawiedliwione kontekstem wojny, czy też były jedynie rezultatem niemieckiej inicjatywy (co, oczywiście, często się zdarzało).

Zamiast wyciągać wnioski, apologetyczni ukraińscy polemiści regularnie reagują na krytykę obserwatorów krajowych i zagranicznych czymś, co było znane w czasach sowieckich jako „whataboutizm" [co powiesz na]: Co z polskim wybielaniem przeszłości? Co powiesz na temat selektywnej pamięci Izraela? Co powiesz o zbrodniach popełnionych przez inne ruchy narodowowyzwoleńcze?... Nawet jeśli często ważne same w sobie, takie odniesienia jedynie odwracają uwagę od tematów ukraińskich, jak i od narastających najistotniejszych zagranicznych problemów politycznych, zwłaszcza w stosunkach polsko-ukraińskich, kreowanych przez oficjalną politykę pamięci Ukrainy.

Ani „whataboutism", ani negacjonizm, izolacjonizm lub eskapizm nie pomogą Ukraińcom złagodzić akumulującego się zakłopotania, wywoływanego gloryfikowaniem przez Kijów ultranacjonalistów z czasów wojny, wśród swoich przyjaciół w Unii Europejskiej, Ameryce Północnej i innych regionach świata. Różne lapsusy błędnej polityki pamięci Ukrainy, zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch i pół roku, obecnie uderzają w nią samą, ponieważ dostarczają dużo wygodnego dla propagandystów, pełnomocników i sympatyków Kremla materiału manipulacyjnego. Podważają zaufanie głównych partnerów zagranicznych Ukrainy w kijowski projekt nowoczesnego europejskiego państwa ukraińskiego w czasie, gdy Ukraińcy najbardziej potrzebują pomocy.

Zamek świrski został udostępniony dla zwiedzających

W sobotę, 20 października [2018 r. - dop. J.W.], po raz pierwszy odbyła się wystawa w zamku świrskim i dotyczyła jego historii. Do tej pory zamek był zamknięty dla zwiedzających ze względu na niedostosowanie pomieszczeń dla projektów artystycznych.

Jak poinformowała Anastasia Kamaldinowa, dyrektor programowy Ośrodka Kultury „Zamek Świrski", na wystawie są prezentowane obrazy, fotografie i instalacje związane z historią zamku. W wystawie udział wzięli: muzyk i projektant Pawel Gudimov, artysta Wołodymyr Kostyrko, opiekun Lwowskiego Muzeum Historii Religii Swietłana Tymkow i Anastazja Kamaldinowa.

„Pokazujemy zamek tak, jak jest dzisiaj, budując jedynie ekspozycję w starych murach. Zamek otwiera drzwi i dzieli się sekretem. To działanie - spacer po zamku w małych grupach z przewodnikami, którzy znają zamek i wszystkie jego sekrety"- zauważyła kuratorka projektu, historyk Natalia Matłaszenko.

Wystawa miała być czynna 20 października o godzinie 11.00. Następnie ekspozycja będzie trwać od godz.11.00 do 17.00 od czwartku do niedzieli, do końca listopada. Wejście na wystawę w dniu otwarcia było bezpłatne, później organizatorzy ustalą koszt wycieczki. Można było odwiedzić wystawę dopie-

Zamek w Świrzu widziany z naszego podwórka. Stanisław Gala, akwarela, 2018 r.

ro po uprzednim wpisie do grupy wycieczkowej.

Wydarzenie organizowane jest przez Unię Architektów Ukrainy z funduszy grantu Ukraińskiej Fundacji Kulturalnej. W ramach grantu planuje się również pod koniec listopada prezentacja projektu rewitalizacji zamku świrskiego.

Dodamy, że pomimo faktu, że pomieszczenia zamku były zamknięte dla zwiedzających od około 50 lat. Na dziedzińcu zamku odbywały się wielokrotnie wydarzenia kulturalne. Na przykład, podczas festiwalu w lecie 2018 r., LvivMozArt, odbyła się premiera opery Dmitrija Bortnianskiego, „Alcid".

Zamek świrski znajduje się w obwodzie lwowskim w rejonie przemyślańskim. Nie wiadomo dokładnie, kiedy został zbudowany, ale pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1484 roku. W pierwszej połowie XVII wieku zamek został zasadniczo przebudowany przez polskiego szlachcica Aleksandra Cetnera i należał do jego potomków aż do XIX wieku.

Zamek poniósł największe szkody podczas pierwszej wojny światowej, kiedy został spalony przez wojska rosyjskie. W 1917 r. został odbudowany przez hrabiego Roberta Lamezana de Salins. W 1939 r. zamek został znacjonalizowany przez władze sowieckie, a następnie utworzono w nim szkołę kierowców ciągników. Dziś zamek jest zajęty przez Związek Architektów Ukrainy, który planował przygotować go na dom wypoczynkowy dla architektów. Ostatnie prace konserwatorskie w zamku świrskim przeprowadzono w latach 1970-1980.
Źródło:https://zaxid.net/news/
Red. Organizatorzy popełnili spory błąd mówiąc o zamknięciu zamku dla zwiedzających przez 50 lat. W rzeczywistości ostatni zwiedzający zamek byli w 1939 r., a więc prawie 80 lat temu. Redakcja jest zainteresowana zbiorem ekspozycji w zamku.

Ks. Piotr Smolka

10 lat od odzyskania kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła w Przemyślanach

Kościoł został ufundowany w 1645 r. przez Księżną Elżbietę Potocką jako kościół klasztorny Ojców Dominikanów. Po ich kasacie był prowadzony przez Księzy Diecezjalnych (świeckich) do 1945 r. Po zamknięciu w kościele zrobiono najpierw skład desek i były wszystkie ołtarze barokowe, organy, które zostały zniszczone wraz z wieżą kościelną w 1970 r., kiedy kościół został zamieniony w fabrykę parasoli do 1997 r., wierni naszego obrządku rzymskokatolickiego zostali bez pasterza i rozproszyli się na długie lata.

Wspólnota rzymskokatolicka zawiązała się ponownie w 1990 r., zachęcona przez późniejszego księdza biskupa Katedry Lwowskiej o. Rafała Kiernickiego, aby starać się o odzyskanie kościoła. I tak się stało po zarejestrowaniu „20" parafialnej. Od 1-go listopada 1992 r. ks. Andrzej Baczyński, salezjanin, proboszcz z Bobrki w każdą niedzielę dojeżdżał na cmentarz przemyślański, gdzie odprawiały się nabożeństwa w prowizorycznej kaplicy bez światła, przy lampie naftowej i świecach przez 5 lat.

Fasada kościoła w Przemyślanach, przed 1939 r. Fot. Edwart Schutt.

W 1993 r., czwartego sierpnia, przyjechał z Polski ks. Piotr Smolka - salezjanin, który od września tego roku rozpoczął kilka razy w tygodniu odprawiać Mszę Świętą dla wiernych i uczyć systematycznie katechezy dzieci w Przemyślanach. Ks. Piotr odtąd wraz z parafianami starał się u władz najwyższych w Kijowie, we Lwowie i w Przemyślanach o odzyskanie zabranego nam kiedyś kościoła.

4-tego września 1996 r. proboszcz ks. Piotr, otrzymał dokument o zwrocie Polakom kościoła w Przemyślanach, niestety nikt wówczas księdza nie wpuścił do kościoła, który był nadal zajęty przez fabrykę Modul, gdzie od 1970 r. pracowały ciężkie tokarki. Dyrektor Modulu, Tamara Szapował, zażądała od wspólnoty parafialnej 50 tys. dolarów USA za budynek obok kościoła i za opuszczenie terenu kościelnego. Ks. Generał salezjanów Jan Vecchii, który był w październiku w 1996 r. na cmentarzu i widział warunki odprawiania mszy świętej, znalazł dobroczyńcę w osobie ks. biskupa salezjanina z Rotterdamu z Holandii, Adriana, który ofiarował tę ogromną sumę pieniędzy.

Widok kościoła w Przemyślanach w r. 1997. Fot. ks. Piotr Smolka.

30-go lipca 1995 roku ks. arcybiskup, dzisiejszy ks. kardynał przyjechał na cmentarz wraz z ks. kardynałem Joachimem Meisnerem z Niemiec, aby odprawić mszę św. w intencji oddania kościoła. W sierpniu 1995 r. odwiedził Przemyślany ojciec paulin

Piotr Stanoszek, 103-letni kapłan, który 20 lat pracował przed wojną w tymże kościele (w latach 1925-1945).

27 marca 1997 r., kiedy wpłacono do banku w Przemyślanach wielką sumę pieniędzy, dyrektor Modulu wpuściła księdza do górnej części kościoła, natomiast na dole wciąż pracowały maszyny. 1 kwietnia 1997 r. w wielkanocny wtorek o godz. 17.00 ks. arcybiskup Marian Jaworski poświęcił górną część kościoła. Od sierpnia 1997 r. odprawiano Msze Święte w prowizorycznej kaplicy budynku obok kościoła.

2007 r., kościół w Przemyślanach po remoncie. Fot. ks. Piotr Smolka.

8 września 1997 r. oddano klucze do całkowicie zrujnowanego kościoła. 21 września w niedzielę ks. Franciszek Rosłan, salezjanin wikary, który z początkiem września przybył do pomocy ks. proboszczowi, odprawił pierwszą mszę świętą dziękczynno-dożynkową za odzyskany kościół i za zbiory polne.
I tak to się zaczęło…

Sara Błasiak

Dunajowskie tło portretu Pana Michała

1. Dwa plany tła na kresowym portrecie Pana Michała.
Pan Michał Kauza został w 1945 roku wpisany w tło Bielska (od 1977 - Bielska-Białej). Miał wówczas 12 lat. Przez kilkadziesiąt lat pierwsze tło jego portretu było systematycznie uzupełniane o nowe szczegóły i barwy. Pan Michał, obecny emeryt, technik z wykształcenia, pszczelarz i ogrodnik hobbista, ławnik sądowy (kiedy był jeszcze czynny zawodowo), pomógł mi, podczas naszych kilku spotkań, przyjrzeć się drugiemu planowi portretu, a w tym drugim planie to są miejscowości, wydarzenia i osoby z czasów jego dzieciństwa w Dunajowie, mieście w powiecie Przemyślany. Tym właśnie drugim planem zajmę się w dalszej części pracy.
2. Informacja historyczno-turystyczna o Dunajowie.
Rodzinna miejscowość Pana Michała została założona przez biskupa halickiego

w 1420 roku. Bardzo zasłużony dla Dunajowa był humanista, arcybiskup lwowski, Grzegorz z Sanoka, który w 1585 roku zainicjował budowę kościoła w miejscu spalonej wcześniej świątyni, a jeszcze wcześniej: zamku-pałacu, uznanego przez historyków sztuki za pierwszą w Polsce budowlę w stylu renesansowym. W tym zamku stworzył bibliotekę, którą powierzył Kallimachowi, Włochowi o nazwisku Filippo Buonaccorsi, pisarzowi, późniejszemu wykładowcy Krakowskiej Akademii. Zamek ten, siedziba letnia lwowskich biskupów, spłonął podczas I wojny światowej. Dunajów stracił status miasta w 1945 roku - została zlikwidowana nawet linia kolejowa, łącząca go ze światem.

3. Trochę faktów na temat gospodarki Dunajowa z czasów II RP, okupacji radzieckiej i niemieckiej.

W Dunajowie większość domów nie różniła się od wiejskich chat, a podstawowym materiałem budowlanym było drewno, glina i słoma. Pan Michał w dzieciństwie miał okazję przyjrzeć się z bliska budowie nowego domu.

Ściany tego domu były lepione z warkoczy słomy nasyconej gliną. Takie „lepianki" nie miały fundamentów - stały na grubych belkach, do których były wstawiane pionowe żerdzie, usztywniające ściany i podtrzymujące gliniane lepiszcze. Były w nim dwie izby, komora i sień. Pod koniec II RP, pojawiało się coraz więcej domów murowanych i krytych blachą. Na zimę ocieplano ściany domów słomą, aby nie przemarzały. Oświetlenie stosowano lampami naftowymi.

Kościół w Dunajowie
pw. św. Stanisława.
Fot. Adam Groblewski.

4. Struktura narodowościowo-wyznaniowa Dunajowa

W Dunajowie mieszkali Polacy - rzymskokatolicy, Ukraińcy - grekokatolicy i Żydzi wyznania mojżeszowego (20 rodzin). Język polski był językiem urzędowym, używanym oficjalnie w szkole, w kościele, wśród miejscowej inteligencji. Posługiwali się nim Polacy i Ukraińcy, natomiast język ukraiński („ruski") - też używany przez Polaków i Ukraińców - pełnił rolę (szczególnie u Polaków) narzędzia komunikacji słownej prostych ludzi w codziennych nieskomplikowanych sytuacjach. Po zdania i wyrazy ukraińskie Polacy sięgali często podczas kłótni,

dostrzegając w tym języku walory większej dosadności. Dzieci podczas zabawy na przemian używały słów polskich i ukraińskich.

Pan Michał konsekwentnie używał na określenie Ukraińca wyrazu „Rusin". Na co dzień w sąsiedzkich relacjach między dorosłymi i dziećmi nie zwracano uwagi na przynależność narodową. Takie rozróżnienie stawało się ważne pod okupacją sowiecką i niemiecką. W szkole były klasy złożone z Polaków i Ukraińców. Podczas niedziel i świąt Polacy chodzili do kościoła (z muzyką organową), Ukraińcy do cerkwi (bez organów, ale z chórem jako ważnym elementem nabożeństwa). Były jednak święta i uroczystości jednej i drugiej wspólnoty wyznaniowej, podczas których Polacy bywali w cerkwiach, a Ukraińcy, czyli Rusini, w kościołach. Tego rodzaju przypadki dotyczyły nie tylko mieszanych małżeństw, ale stanowiły zjawisko powszechne.

Większość mieszkańców utrzymywała się z rolnictwa. Gospodarka była w znacznym stopniu samowystarczalna. Typowy mieszkaniec Dunajowa uprawiał dla siebie pszenicę, jęczmień, owies, grykę (hreczkę), proso, konopie, len i mak. Zboża młócono cepami w okresie zimowym. Młockarnie o napędzie konnym (kieraty) były rzadkością. W miejscowym młynie mielono zboże na własny użytek, a w domowych „stępach" ubijano na krupy jęczmień, proso i grykę.

Pan Michał, aby uzmysłowić mi jak działała taka stępa, rysował odręcznie wygląd tej prostej „maszyny". Działała ona pod naciskiem nóg i ciężaru ciała „upichającego", czyli łuszczącego ziarna na krupy. Oglądając rysunki „stępy" i „upichającego", pomyślałam, że z powodzeniem mogłyby one zastępować niektóre urządzenia współczesnych siłowni. [1]

5 Edukacja Pana Michała

Pan Michał rozpoczął swoją szkolną edukację jeszcze za II RP. Niestety przerwała ją wojna i zajęcie Dunajowa przez Związek Sowiecki po 17 września 1939 roku, a więc klasę pierwszą ukończył już w szkole Ukraińskiej Republiki Radzieckiej. Fotografia świadectwa - karty informacyjnej o jego postępach w tej szkole umieszczono na stronie następnej. Od 1941 roku Pan Michał został uczniem Generalnej Guberni pod okupacją niemiecką. Rok szkolny 1944/1945 Pan Michał zaczynał w szkole Ukraińskiej Republiki Radzieckiej w Dunajowie, a kończył w lipcu (wakacje rozpoczęły się dopiero w sierpniu) w Starym Bielsku, opodal Bielska w województwie katowickim. Dalsza nauka odbywała się w trybie normalnym. Uczniowie z opóźnieniami w normalnej edukacji (spowodowanymi przez wojnę) nadrabiali zaległości w klasach (kompletach) o specjalnym programie nauczania. Zaraz po wojnie Szkoła Powszechna w Starym Bielsku kształciła dzieci miejscowych Polaków i Niemców, nowych mieszkańców wioski, którzy przenieśli się tu z sąsiednich powiatów, głównie z Żywiecczyzny oraz Żabużan, których pierwszy transport przybył 9 maja 1945 roku.

6. Martyrologia dunajowskich Polaków.
Ukraińskim nacjonalistom marzyło się utworzenie niepodległej Ukrainy pod protektoratem niemieckim. Ideolodzy OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) i UPA (Ukraińska Armia Powstańcza) wmówili swoim ziomkom (tym w Dunajowie też), że poważną przeszkodą do osiągnięcia niepodległości Ukrainy są Polacy, żywi Polacy. „Eliminowanie", czyli mordowanie Polaków nasiliło się w latach 1943/1944. Pan Michał wręczył mi do wykorzystania w tej pracy listę polskich mieszkańców Dunajowa, w tym Jego krewnych, zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich. Postanowiłam ją przedrukować bez komentarza i szczegółów, które wysłuchałam podczas relacji Pana Michała. Było to dla mnie zbyt mocne przeżycie.

Typowym elementem pejzażu Kresów były i są wysokie kopce (kurhany) sypane dla uczczenia jakiegoś ważnego wydarzenia. Ten usypano już po utworzeniu wolnej Ukrainy dla upamiętnienia ofiar stalinizmu i pomordowanych przez banderowców Polaków.

Lista mieszkańców Dunajowa zamordowanych przez Ukraińców, oprócz Józefa Świrskiego. Listę sporządził mgr Józef Wyspiański, a zweryfikował i uzupełnił Michał Kauza. Tłustym drukiem zaznaczono krewnych M. Kauzy. W kolejności podano: Nazwisko i imię, datę śmierci, wiek i uwagi.
Bojanowicz Antonina, 18.01.1945, lat 22, córka Rozalii Bojanowicz.
Bojanowicz Rozalia, 18.01.1945.
Bocianowski Stanisław, 09.01.1944, lat15, pasierb Borowskiego.
Chałupiński Antoni, 27.04.1945, lat brak danych, uprowadzony przez UPA.
Czajkowski Józef, 24.07.1944, lat brak danych, nie był z Dunajowa.
Czech Michał, 1944, lat brak danych,zabity w Uhercach.
Dąbrowski Józef, 24.07.1944, lat brak danych
Gajewski Adam, 11.1944, lat 50, zastrzelony przed kościołem**.**
Kochowska Józefa,18.01.1945, lat 30.
Kochowski Tadeusz,18.01.19454s. Józefy i Władysława.
Krysiak Zygmunt, 07.1944, lat brak danych, sierżant, zawiadowca w Buszczu zastrzelony na stacji.
Kuropatnicka N.I., 15.10.1944, lat brak danych.
Kuropatnicki ni., 15.10.1944, lat brak danych.
Leszczyńska Helena, 05.1944, lat 55, żona Władysława.
Leszczyński Władysław, 05.1944, lat 60.
Lipa Maria, 18.01.1945, lat brak danych, ranna, przeżyła napad.
Magielnicka Anna,15.09.1944, lat 10.
Magielnicka Serafina, 15.09.1944, lat 44.
Magielnicki Tadeusz,15.09.1944, lat 8.
Musztyfaga Michalina, 18.01.1945, lat brak danych, poparzona, przeżyła napad.

Niemirowska Bronisława,18.01.1945, lat 7.
Niemirowski Leon18.01.1945, lat 70.
Skrzyńska Maria,18.01.1945, lat 22, córka Szczepana.
Stanisławski Stanisław, 27.04.1945, lat brak danych, uprowadzony przez UPA.
Strońska Maria,18.01.1945, lat 60.
Stroński Adolf,18.01.1945, lat 16.
Stroński Marcin,18.01.1945lat 60.
Świrski Józef, 27.06.1941, lat brak danych, zastrzelony przez NKWD.
Zadrożna N.I..18.01.1945, lat ok. 40, torturowana, obcięte piersi.
Zadrożna N.I., 18.01.1945, lat 18,torturowana, obcięte piersi.
Zaręba N.I.,18.01.1945, lat 50.
Zawadzki N.I., 18.01.1945, lat brak danych.
Żerucha Aniela,18.01.1945, lat 35.

7. Jak Matwiej Jurko, Ukrainiec z Dunajowa, uratował życie ojcu Pana Michała.
Ta historia może być przykładem, że nie wszyscy Ukraińcy byli nacjonalistami i szukali okazji, by zabić Polaka. Ojciec Pana Michała, Franciszek Kauza, wyszedł późnym latem 1944 roku na pole znacznie oddalone od Dunajowa, w pobliżu lasu. Towarzyszył mu mieszkaniec Dunajowa, wynajęty w tym dniu do pomocy w polu, Matwiej Jurko - Ukrainiec. Kiedy mężczyźni zaczęli pracę, niespodziewanie zjawili się się przy nich banderowcy z UPA i zadali im pytanie, jakiej są narodowości. Matwiej Jurko oświadczył, że jest Ukraińcem, a Franciszek Kauza, że Polakiem. Banderowcy po krótkiej naradzie zdecydowali, że Ukrainiec ma porzucić pracę i wrócić do domu, a Polak uda się z nimi do lasu.

Zabrzmiało to jak wyrok śmierci dla ojca Pana Michała. Wtedy nieoczekiwanie Jurko oświadczył, że jeśli nie wróci do domu z Franciszkiem, to jest gotów pójść z nim również do lasu. Stanowczość Matwieja Jurko zbiła z tropu banderowców, którzy znowu się naradzili. Po tej naradzie ich „prowidnik" zdecydował, że mogą wrócić obaj do domu, ale jeżeli zgłoszą to służbom radzieckim (zwalczającym UPA) i w tym rejonie lasu pojawią się żołnierze, to oni (banderowcy) w odpowiednim czasie znajdą Jurko i Kauzę i zabiją ich obu oraz spalą ich domostwa.

8. Moje bardzo osobiste wyznanie.
Przypadkowo urodziłam się w Przemyślanach i przebywałam tam z rodzicami do trzeciego roku życia. Ten epizod w moim życiu uważałam do czasu spotkania z Panem Michałem za nieistotny. Były to „jakieś Przemyślany, gdzieś na Ukrainie". Od czasu rozmów z Panem Kauzą, po przeanalizowaniu wielu materiałów, z których wykorzystałam w pracy tylko część, inaczej spojrzałam na Kresy, Przemyślany i Dunajów. Moje „konto" młodej Polki stało się bogatsze.
Red. Praca napisana na konkurs Muzeum Niepodległości „Kresowe Portrety".

Powielono z czasopisma „ Wicyńskie Zeszyty" nr 4 (2012 r.), str. 27.

---

[1] Budowę stępy przedstawiono w zeszycie nr 49 *Spotkania Świrzan*. Dop. red.

Listy do redakcji

Witam Panie Józefie,

Mam do Pana wielką prośbę. Czy może Pan sprawdzić w swoich zbiorach dotyczących ksiąg metrykalnych parafii greckokatolickiej w Kimirzu, czy w latach 80/90 XVIII wieku miał miejsce ślub człowieka, który się nazywał: Piotr Wilhelm/Wilhelm Stefan z Marią Mironowicz, córką Basilusa Mironowicza. Pan przesłał mi informację o ślubie Piotra Wilhelma Stefana z Marią Mironowicz w dniu 20.10.1793 r. W księgach metrykalnych rzymskokatolickich i grekokatolickich dla miejscowości Kimirz z przełomu XVIII i XIX wieku pojawia się to nazwisko Wilhelm ewentualnie Wilmer. Trochę to dla mnie tajemnicza sprawa i czy przypadkiem nie jest to Piotr Stefan, mój przodek, tylko z jakichś niejasnych powodów pojawia się w tych wpisach jako Piotr Wilhelm-/Willmer lub Wilhelm Stefan.

Pozdrawiam i życzę udanego weekendu -

Krzysztof

<><><><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie,

Dziękuję bardzo za odpowiedz i deklaracje kontaktu. Dziękuje także za kopie artykułu p. Kamili. Nie przypominam sobie, aby był drukowany w „Wicyńskich Zeszytach". Jeszcze to muszę sprawdzić dla pewności. Mam kontakt i podejmę działania w ustaleniu z p. Kamilą.

Nie posiadam żadnego tegorocznego wydania „Spotkań Świrzan".

Z przyjemnością zapoznam się z kolejnymi numerami. Pozdrawiam,

Andrzej Krupa

<><><><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie Józefie.

Wreszcie zdobyłem się aby do Pana napisać kilka słów. Razem z żoną byłem we wrześniu tego roku w Przemyślanach. Była to tylko jednodniowa wycieczka z Truskawca, w którym to byłem w sanatorium, w ramach wycieczki z Uniwersytetu III wieku ze Stargardu.

Przesyłam Panu kilka zdjęć z Przemyślan. Jest na nich ksiądz Piotr i ja z moją żoną. Jest kilka zdjęć z cmentarza przemyślańskiego. Znalazłem tam grób Jaśka Zimmermana, kolegi Zosi Gonet, który został zastrzelony przez żołnierza sowieckiego, gdy jechał na nartach za saniami na których sowieci wywozili Zosię z Przemyślan. Na nagrobku jest data 10 II 1940.

Spotkanie z Księdzem Piotrem było wspaniałe. Ksiądz Piotr oprowadził nas po całym swoim gospodarstwie. A miał naprawdę czym się pochwalić. Pięknie odnowiony kościół. Bardzo ładnie urządzony dom pielgrzyma gdzie teraz jest już 20 miejsc noclegowych do wykorzystania. Ksiądz Piotr planuje powiększyć bazę noclegową o dalsze 10 miejsc. Byłem pod wielkim wrażeniem tych wykonanych prac na terenie parafii, gdy porównałem dzisiejszy wygląd wszystkich pomieszczeń z tym, co widać było na zdjęciach dawnych, gdy to parafia została przejęta przez księdza. Ksiądz Piotr bardzo ucieszył się z na-

szej wizyty. Poczęstował nas pysznym obiadem, który przygotowała Pani Maria. Ta wizyta w Przemyślanach była dla mnie ogromnym przeżyciem. Na pewno pojadę tam jeszcze raz, i to na kilka dni, aby po Przemyślanach pochodzić i pooglądać miejsca które opisywał mój Tato. Serdecznie pozdrawiam,

Zbyszek Twardochleb.

Ps. Bardzo dziękuję za wszystkie przesłane biuletyny.

<><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie,

serdecznie dziękuję za kolejny biuletyn, jak zawsze bardzo ciekawy i wzruszający. Szczególnie interesujące jest zdjęcie na okładce. Nie mam pojęcia, kim jest ten pan stojący na moście. Pozdrawiam,

Piotr Piniński

<><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie Józefie!

Przepraszam, iż odpisuję dopiero teraz ale po otwarciu załącznika ... potrzebowałem czasu, żeby trochę ochłonąć. Pisząc, że jestem zaskoczony, wzruszony, wdzięczny, strywializowałbym to, co czułem, czytając Pana wiersz. Proszę mi zatem wybaczyć, że nie będę mnożył przymiotników.

Mając taki dar, byłaby wielka szkoda nie dzielić się nim. Przesłałem Pana tekst córce. Była ogromnie wzruszona. Od wczoraj ma Pan dwoje dodatkowych sympatyków.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję! Ojciec byłby (a może i jest?) zachwycony. Bardzo, bardzo Panu dziękuję! Kłaniam się nisko -

Leszek Argasiński

<><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie Józefie,

Serdecznie dziękuję za możliwość otrzymywania biuletynu. Jest to dla mnie powrót do czasów wspomnień i opowieści, których pełne było moje dzieciństwo, a co ważniejsze pozwala nadal utrwalać moje i Rodaków poczucie ciągłości pokoleń, utrwalania naszych korzeni. Te zbyt często były zrywane przez los, jakiego nie szczęściła nam historia a i nasze Polaków „zasługi". Nie żyją już moi rodzice. Tato Władysław przed śmiercią przekazał nam historię przechowania Żyda, swojego kolegi szkolnego i przyjaciela. Kiedy przeczytałem ostatni biuletyn i wspomnienia człowieka, który sam miał nieszczęście doświadczać na sobie tamtych czasów, otworzyła się historia Ojca i Nusyma, tak miał na imię lub nazwisko uratowany człowiek. Kiedy zapytałem, dlaczego dopiero teraz o tym mówi, odpowiedział - „bo wiesz synu, lepiej żeby ludzie nie wiedzieli"! Tacy jesteśmy i to stanowi moją wysoką ocenę Pana wielkiej pracy jaką dla pamięci pokoleń stanowi biuletyn i zawarta w nim historyczna prawda, odkrywana często na nowo.

Panie Józefie, jeszcze raz życzę dobrego zdrowia, trwania w dziele odkrywania historii tej prawdziwej, a nie tworzonej dla potrzeb chwili, szczęścia i wszelkiej pomyślności dla Rodziny i wszystkich tworzących Dobre Dzieło.

Ignacy i Danuta Ognisty-Smolec

I N F O R M A C J E

Konrad Łęcki, reżyser filmu „Wyklęty", rozpoczął prace nad nowym obrazem pt. „Łuna". Film dotyczy stosunków polsko-ukraińskich w latach 1943-1947 i opowiada o losach Polaków od rzezi wołyńskiej, przez działania polskiej partyzantki na Wołyniu, po powojenną sytuację w Bieszczadach. „Jeżeli przez ponad 20 lat tak zwanej wolności powstał na ten temat tylko jeden film, to jest to zdecydowanie za mało" – mówi Łęcki w rozmowie z portalem Kresy.pl

+ + + + + + + + + + + +

Uznanie Bandery, Szuchewycza i UPA za kolaborantów III Rzeszy przez kongresmenów z USA oburzyło szefa ukraińskiego IPN. W. Wjatrowycz uznał za „pomieszanie niekompetencji i świadomego przekręcania informacji" oraz „pomieszanie prawdy i kłamstwa". (www.kresy.pl)

+ + + + + + + + + + + +

W pow. Przemyślany, w r. 1903, śmiertelność dzieci w pierwszym roku życia wynosiła 14,2%. (*Lwowski Tygodnik Lekarski*, nr 15, 1907 r.)

+ + + + + + + + + + + +

Dyrektor Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej W. Wjatrowycz m.in. wezwał władze Lwowa do usunięcia rzeźb lwów z Cmentarza Obrońców Lwowa. Na razie rzeźby są osłonięte płytami.

+ + + + + + + + + + + +

W ramach festiwalu filmowego „Ukraina!" wyświetlany jest film, w którym dwaj rozśpiewani lwowscy batiarzy, Szczepko i Tońko, pod zmienionymi imionami są pokazywani jako Ukraińcy. Wydarzenie promuje ukraińska ambasada w Polsce. Jest to kolejny przykład brutalnej depolonizacji.

+ + + + + + + + + + + +

Zdecydowane reagowanie ambasady RP w Kijowie na akty niszczenia ze strony ukraińskich nacjonalistów (Huta Pieniacka i Bykownia) było trudnym wyzwaniem - przyznał to polski MSZ.

+ + + + + + + + + + + +

Szef neobanderowskiej partii Swoboda Ołeh Tiahnybok twierdzi, że ziemie południowo-wschodniej Polski, w tym Chełm czy Przemyśl, to ukraińskie terytoria utracone przez Ukrainę. (Kresy.pl)

+ + + + + + + + + + + +

Nowy podręcznik do historii rekomendowany przez ukraińskie ministerstwo oświaty dla klasy 10. wzburzył ukraińskich nacjonalistów tym, że uznał służbę Ukraińców w niemieckich formacjach podczas II wojny światowej za „przejawy kolaboracjonizmu". W obronie podręcznika list otwarty wystosowało grono ukraińskich historyków. W tym wewnątrz-ukraińskim sporze w ogóle nie zauważono, że podręcznik zakłamuje historię zbrodni OUN-UPA na Polakach.

Wydaje się, że historycy ukraińscy zaczynają dostrzegać „zwyczajny faszyzm" wokół siebie na Ukrainie. List otwarty historyków ukraińskich zawierał ponadto protest przeciwko cenzurze badań naukowych, prześladowaniu historyków za ich poglądy i oceny przeszłości oraz w obronie wolności badań naukowych. (Kresy24.pl)

+ + + + + + + + + + + +

Polska narracja o tragedii Wołynia i Galicji zaczęła opierać się na ukrainofobii środowisk kresowych i renesansie ideologii ONR-owskiej – piszą Ukraińcy-Obywatele RP w liście opublikowanym przed 11 listopada 2018 r. na łamach „Gazety Wyborczej". Wezwano w nim m.in. do jedności „wobec powracającej fali nacjonalizmów, ksenofobii i uprzedzeń", choć podpisali się pod nim m.in. ukraińscy szowiniści, znani z antypolskich wypowiedzi.

Jednym słowem - nie ma banderyzacji Ukrainy i ludobójstwa w wykonaniu OUN-UPA.

+ + + + + + + + + + + +

Pod koniec listopada 2018 r. środowiska kresowe protestowały przeciwko odsłonięciu na Uniwersytecie Wrocławskim tablicy upamiętniającej absolwenta tej uczelni, arcybiskupa greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego ze Lwowa.

+ + + + + + + + + + + +

Założony przez Niemców, zapewnie w 1942 r., niewielki obóz pracy, znajdujący się koło Czupernosowa, został zlikwidowany przez nich 26.01.1943 r. Prawdopodobnie chodzi o kamieniołom, w którym w większości pracowali Żydzi.

+ + + + + + + + + + + +

W Żydowskim Instytucie Historycznym znajdują się wspomnienia Józefa Kolabińskiego, byłego sekretarza gminy miejskiej w Przemyślanach, i dotyczą losów tamtejszych Żydów w okresie okupacji niemieckiej. Redakcja biuletynu czyni starania o uzyskanie kopii tych wspomnień, bo zapewne są w nich zawarte i inne wiadomości z lat wojny.

+ + + + + + + + + + + +

Dzięki wcześniejszym działaniom lokalnych działaczy, historyków i bliskich ofiar, śledczym IPN udało się po raz pierwszy w Polsce, po 1989 roku, zidentyfikować ofiary UPA – 14 polskich żołnierzy zamordowanych w Jaworniku Ruskim (gmina Bircza) na Podkarpaciu. Pion śledczy IPN zakwalifikował tę zbrodnię jako ludobójstwo.

+ + + + + + + + + + + +

Potwierdziły się przypuszczenia, że władze Kościoła greckokatolickiego zdecydowały się oddać Kościołowi łacińskiemu budynek kościoła Matki Bożej Gromnicznej (z XVII w.) we Lwowie. Jest to pierwsza tego typu decyzja – do tej pory Kościół rzymskokatolicki nie doczekał się zwrotu ani jednej ze świątyń, zabranych kiedyś przez władze sowieckie i użytkowanych

obecnie przez różne podmioty.

Mimo to wspólnota rzymskokatolicka wciąż nie może korzystać z kościoła – zbuntowana grupa 35 grekokatolików, uważająca obiekt za swoją własność, nikogo do niego nie wpuszcza. Fotografię kościoła pobrano z „Kuriera Galicyjskiego".

+ + + + + + + + + + + + +

Wiceprezes Banku Światowego C. Muller poinformował podczas prezentacji badań Banku Światowego na temat rozwoju gospodarczego Ukrainy, że w 2017 r. łączna wartość aktywów netto trzech najbogatszych Ukraińców przekroczyła 6% PKB tego kraju.

„Bardzo trudno jest przeprowadzać reformy, gdy istnieją tak potężne grupy wpływów" – powiedział Muller. Dodał, że w owej sytuacji Ukraina dogoni Polskę za 50 lat.

Zdaniem analityków BŚ, Ukraina musi wdrożyć reformy w czterech głównych dziedzinach: usprawnienie polityki fiskalnej, poprawa logistyki, zniesienie moratorium na sprzedaż gruntów rolnych oraz wzmocnienie systemu sądownictwa i instytucji antykorupcyjnych.

+ + + + + + + + + + + + +

G. Gulyás, szef kancelarii premiera Węgier i wiceprzewodniczący Fideszu, podtrzymał wyrażany przez Węgry postulat zmiany ukraińskiej ustawy, którą nazwał „półfaszystowską". Według niego obecny ukraiński rząd „depcze" prawa mniejszości narodowych i nie da się z nim porozumieć.

Osoby pragnące finansowo wesprzeć porządkowanie cmentarza w Świrzu mogą wpłacić datek na konto Nowogrodzieckiego Towarzystwa Gospodarczo-Społecznego, 59-730 Nowogrodziec, ul. Lubańska 42a; mBank: 40 1140 2004 0000 3602 7504 7020. Konieczny dopisek - cmentarz w Świrzu.

* *

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 139. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76- 74-94-129, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, VI 2019 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012